DZIENNIK
# PODRÓŻY
LĄDOWYCH i MORSKICH.

Nro II.

MIESIĄC LISTOPAD, ROK 1827.

## I.

### Podróż po Inflantach przez T. Bułharyna.

( *Ciąg Dalszy.* )

*List czwarty.*

### OPISANIE DORPATU.

z Dorpatu dnia 20. 21, i 22. Maja.

Przejechawszy piękne ulice Dorpackie między rzędami wysokich kamienic, zastanowiłem się na głównem targowisku, którego plac przytykał do wysokiego mostu na rzéce *Embach*, na przeciw którego wznosi się ratusz z

wysoką wieżą. Uśmierzywszy brzękiem metalicznym niecierpliwość estońskiego postyliona, poszedłem szukać mieszkania, albo że się wysłowię pożyczonym od wojskowych wyrazem, *rekognoskować* obóz. *Oberża londyńska* zdawała mi się być źle usposobiona do długiego w niéj przebywania, lubo powierzchowny jéj kształt był dosyć ozdobny i lubo w niéy szczególniéjszą zachowywano czystość. Stancje były w niéj zanadto skupione, korytarze ciasne, a oprócz tego dziedziniec tak szczupły, jak gdyby był w miniaturze urządzony, a właśnie w tenczas napełniały go ekwipaże i służący, co się uwijali na wszystkie strony. — Powtarzamy codziennie w modlitwie pańskiéj: *I nie wódź nas na pokuszenie.* Roztropność radzi uprzedzać złe i nietylko od siebie ale i od drugich oddalać wszelką sposobność do zrobienia nierozsądnego kroku. W prostocie mojego serca nie mając nikogo w podejrzeniu, na rachunek sumienia niechciałem wypytywać się estońskich postylionów i sług przejeżdżających gości, czyli sumiennie zachowują ósme przykazanie, i dla tego mądry po szkodzie, postanowiłem szukać innego pomięszkania. Opowiedziałem przygodę moje poczciwemu Niemcowi, który podówczas przechodził. Rzekł on mi: Niedaleko ztąd znajduje się *Petersburski hotel*, trzyma go od lat 38. poczciwa go-

spodyni P. Baumgarten. Mało kto teraz zajeżdża do tego hotelu; dyliżanse i wszyscy przyjeżdżający stawają w *londyńskim*. Podziękowawszy uczciwemu nieznajomemu, pojechałem prosto do P. Baumgarten jako miłośnik starożytności i przez wzgląd na dawne jéj zasługi.

Opisując pobyt mój w *Dorpacie*, najpierwéj powinienem zacząć od mojego pomięszkania. Niechajże więc wolno mi będzie powiedzieć w krótkości, że od samego *Petersburga*, aż do *Połągi* nigdzie tak pięknie i za tak tanie pieniądze nie stałem, jak w *Dorpacie*.

Pokoje chędogie, obiad wyśmienity za dwa ruble, co więcej, koło domu ogród, zasadzony kwiatami i cienistemi drzewy, gdzie w lecie obiadować można z większą przyjemnością, aniżeli w parnych pokojach. *Tel maitre, tel valet.* U poczciwéj P. Baumgarten, służba nie liczna, lecz ochotna i szczera.

Jeżeli który z moich czytelników w przejeździe przez *Dorpat* stanie w *hotelu petersburgskim*, przekona się o prawdziwości tego, co powiedziałem.

Już czwarty rok przebywa w *Dorpacie* nasz poeta Jazyków, co z młodych lat zjednał sobie reputację głośną w literaturze. Poezja jest darem natury, który niepodobny jest do

nabycia przez pilność. To prawda. Ale mylą się ci, co rozumieją, że poeta nie powinien zaprzątać swego umysłu naukami i tylko przechodzić z miéjsca na miéjsce, tuczyć się, spać i we śnie oczekiwać natchnienia. Wszyscy wielcy poeci byli ludźmi uczonymi.

Byron, Goethe, Szyller, uczyli się w Uniwersytetach.

W młodych latach gdy Jazyków był panem swojéj woli, poświęcił naukom ten czas, który inni młodzieńcy ubiegający się za urzędami obracają na przepisywanie mechaniczne w Kancellarjach, nie mogąc przedsiębrać nic ważniéjszego dla braku doświadczenia i usposobienia. Dla tèj to przyczyny wszelkie utwory Jazykowa znamionuje pewna wykończoność; przebija się w nich znajomość historji, miéjscowości, zbywa mu tylko na głębokości w czuciach i świeżości w myślach, co jedynie jest darem saméj natury. Między uczonym i nieuczonym poetą, przy jednakowém od natury usposobieniu, taka sama zachodzi różnica, jak między rozumnym pismiennym człowiekiem, a tym, który jest zdolny, a pisać nie umié.

Kochany poeta oświadczył uprzejmą przewodniczenia mi gotowość.

*Dorpat* należy w Inflantach do rzędu starych miast, ale żadnych nie ma starożytności

oprócz ułomka murów i rozwalin Kościoła, o ktorym niżéj powiemy. Nie czas, ale złość ludzka i płomień, zniszczyły ślady starożytnego *Dorpatu.* Miasto postawione jest w dolinie między wysokiemi pagórkami, na brzegu rzeki *Embach.* Położenie jego jest takie, iż z rozmaitych punktów okazuje się oku w widoku panoramicznym. Z obszerniéjszego targowiska udaliśmy się na górę *Dom*, tak zwaną od starożytnego Kościoła, który jeszcze do dziś dnia stanowi najpiękniéjszą miasta ozdobę. Połowa tego gmachu ukryta jest w ruinach, które z taką pielęgnują starannością, jak gdyby były jakim osobliwym w gabinecie starożytności pomnikiem. W drugiéj połowie oddzielnéj Kościoła umieszczona jest uniwersytecka bibljoteka. Wspaniałość gotyckiéj tego gmachu architektury i jego kolosalny rozmiar nie dozwalają wątpić o prawdziwości ustnego podania, że dawni biskupi i sami mieszkańcy, wielkie posiadali bogactwa. Nie mogłem dowiedzieć się, w jakim czasie Kościół ten postawiono; można jednak przyjąć za rzecz do prawdy podobną, że wzniesiony był w wieku XIII. za czasów pierwszych dorpackich biskupów. W r. 1763 i 1767 chciano otoczyć *Dorpat* szańcowemi wałami według planu feldmarszalka jenerała Villboa, co wszakże nie mogło przyjść do skutku, z

powodu, że odległéjszych pagórków nie można było objąć w planie fortyfikacyjnym. Do dnia dzisiejszego pozostały tylko ślady wież warownych na górze *Dom*, należącéj do Uniwersytetu. Góra ta wysadzona jest drzewy, upiękniona alejami i krętemi ścieszkami; jest to bardzo przyjemna miejska przechadzka z któréj widać całe miasto i prześliczne okolice.

Za czasów szwedzkich wznosiła się tutaj warownia. Na górę wchodzi się przez bramę drewnianą, nad którą ciągnie się ganek łączący dwa przedziały góry, z obudwu stron drogi. Na bramie wyrysowane są znamiona, poświęcające to miéjsce muzom i w rzeczy saméj prawdziwe to muz siedlisko. Na téj górze oprócz bibljoteki wiele innych znajduje się gmachów: obserwatorium, teatr anatomiczny i instytut kliniki medycznéj, chirurgicznéj i położniczéj. Teraz właśnie nowe stawiają przybudowania i dawne rozprzestrzeniają budynki. Gdyby góra *Dom* z swoim angielskim ogrodem i rozwalinami znajdowała się w bliskości jakiego rossyjskiego, lub francuzkiego miasta, byłaby ona bez wątpienia miéjscem zgromadzenia dla wszystkich, co szukają przyjemnéj przechadzki i chłodu podczas letnich upałów. Ale mieszkańcy *Dorpatu* w początkach tylko wiosennéj pory, gdy się pierwsza

okaże zieloność, zwiedzają tę piękną okolicę. Przy każdym domku znajduje się ogródek; poczciwe Niemcy lubią przepędzać czas z rodzinami swemi i w towarzystwie poufałych przyjaciół. Piękności inflanckie lękają się zaśmiałych wejrzeń natarczywéj młodzieży; dla téj więc przyczyny, w cieniu domowych ogrodków, pomiędzy kwiatami, które własnemi rączkami sadziły, kryją swoje wdzięki i doskonalą się w domowém gospodarstwie. W czasie świątecznych dni mieszkańcy wyjeżdżają dla odwiedzenia znajomych swoich za miastem, i lubią szukać rozrywki w samotnych gaikach, a przepysznéj góry nikt nie odwiedza.

Drugi zachwycaiący widok miasta jest z ogrodu czyli z *letniego klubu*, leżącego po prawéj stronie przy wjeździe do miasta od Petersburga, po lewéj stronie rzéki *Embach*. W tym ogrodzie urządzonym na wierzchu góry, znajduje się jéj szczyt najwyższy. Z największą przyjemnoscią strawiłem pół godziny w tém miejscu, uradowany widokiem ogrodu, który ukazywał się mojemu wzrokowi jak pieścidełko. Policzyć mogłem wszystkie ulice, a nawet domy.

Widok ruin starożytnéj świątyni jest malowny; pośród pięknych i nowych gmachów rzekłby kto, że to starzec sędziwy, otoczony

swojemi wnukami. Kościelne szczyty i wieże połyskiwały w promienistym blasku słońca, a z drugiéj strony olbrzymim okrywały cieniem malowane dachy domów. Po lewéj stronie w niezmierzonéj okiem rozległości, toczyła się rzeka *Embach* w rozlicznych zakrętach. Nurty jéj w oddaleniu pośród zieloności zaledwie były widzialne , lecz białe fale, uzłocone promieniami słonecznemi, wskazywały kierunek rzeki i zdawały się być ruchomemi na zielonéj łące tworami. Piękną tę okolicę otaczają ze wszech stron góry; wierzchołki wszędzie jednakową mają wysokość.

Ze względu piękności domów, czystości i szérokości ulic, możnaby nazwać *Dorpat* zmniéjszonym *Petersburga* wizerunkiem. Kościół grecko-rossyjski spaniale wewnątrz zdobiony, odznacza się także poważną grecką architekturą średnich wieków. Gmach uniwersytecki piękniéjszy i ozdobniejszy od petersburskiego. Luterski kościół S. Jana gotyckiej architektury, tworzy przyjemną sprzeczność z nowszemi budowlami, co go otaczają. Pałac wznoszący się na pięknym tarasie, na brzegu rzeki *Embach*, mógłby być ozdobą najludniéjszéj części stolicy. Ten obszerny czworograniasty gmach o jednéin piętrze w kształcie portyku, wspaniałemi otoczonego kolumnami, przypomina podobny gmach w *Petersburgu*; w samym środku

stoi piękny dom, ze sklepami na towary. Podczas jarmarku, który się tu odbywa w miesiącu Styczniu, dom kupiecki, taras i brzeg rzéki *Embach*, ożywia się działalnością przemysłową. Teraz po większéj części tylko towary rossyjskie spostrzegać się dają na targu. Budowę tego pożytecznego domu winne miasto tutejszemu gubernatorowi nadbaltyckich prowincji, jenerałowi margrabiemu Paulucci. Miejski ratusz, gmach ogromny i piękny, przypomina metodę Hr: Rastrenny, budowniczego zimowego pałacu w Petersburgu. Plac, na którym ratusz stoi otoczony jest budowlami, z których każda byłaby ozdobą najpiękniéjszéj ulicy stołecznego miasta. Ale najpiękniéjszą ozdobą Dorpatu, jest most granitowy na rzece *Embach*, przypominający granitowe mosty na rzéce *Fontance* w Petersburgu; most ten jest pomnikiem wdzięczności mieszkańców *Dorpatu* dla Cesarzowéj *Katarzyny* za hojne wspomożenie miasta po pożarze w roku 1775, który znaczną część *Dorpatu* w perzynę obrócił. Na bramie ze strony miasta znajduje się następujący napis:

Siste hic impetus flumen,
Catharina II.
Jubet
Cujus munificentia haec moles
in commodum publicum
Extructa Livoniaque primo
Ponte lapideo adornata M. D C.C.L XXXIII.

Naprzeciw gabinetu mineralogicznego, znajduje się muzeum starożytności. Szacowny zbiór tych starożytnych zabytków winien swój początek usilnéj gorliwości Pana radcy stanu Morgensterna professora wymowy, starożytnych języków i stycznych umiejętności. Towarzyszył on mi wszędzie, przez cały czas, w którym zwiedzałem ciekawe przedmioty w tamtejszym uniwersytecie, i przyjął mię gościnnie. Z prawdziwém ukontentowaniem przypatrywałem się zbiorowi medalów i monet, zabytkom starożytności i wielu innym rzadkim przedmiotom, które miłośnicy nauk i podróżni w darze uniwersytetowi ofiarowali, jako to: zbrojom, rynsztunkom i rozmaitéj broni dzikich i odległych ziemi mieszkańców. Znany w dziejach nauk Richter (uczeń zacnego Sieversa,) który z żalem wszystkich oświecenia przyjaciół, pod czas podróży swojéj na wschodzie w młodym wieku zakończył życie, pomnożył ten zbiór starożytności mumją egipską, bardzo starannie zachowaną, licznemi rękopismami i rzadkiemi osobliwościami.

W Dorpacie z czcią wspominają Rychtera: Człowiek ten urodził się na to, aby wsławił ojczyznę i miéjsce, gdzie odebrał wychowanie. W gabinecie starożytności znajdują się dwa wizerunki dwóch znakomitych wieku naszego pisarzy Goethego i Herdera, pędzla znanego malarza

Kügelchena, który w *Dreznie* poległ z rąk mordercy. Podobieństwo rysów twarzy, piękność kolorytu i pamięć Kügelchena wiele przydają do wartości tych dwóch wizerunków.

Tuż obok gabinetu starożytności znajduje się sala obrad, gdzie publiczne odbywają się obrady. Sala ta z szczególniéjszą ozdobiona starannością, opatrzona jest w około kolumnami podpierającemi galerję dla widzów. Znajduje się tam także popiersie N. Pana. Pod popiersiem umieszczona jest katedra, na któréj zasiadają professorowie. Z głównego gmachu uniwersyteckiego pojechałem z P. Morgenstern na górę *Dom* zwaną, na któréj postawiona jest świątynia muz, bibljoteka, w tymże samym urządzona guście, jak była niegdyś w tém samém miéjscu cerkiew. Jako miłośnik i czciciel starożytnych zabytków, z uszanowaniem wstąpiłem wewnątrz budowy, wysokiemi otoczonéj murami, które były świadkami ważnych przez ciąg wielu wieków wydarzeń. Obszerność téj budowli przekonywa, że kiedyś bogobojność tamtejszych mieszkańców nie równie od teraźniéjszéj była gorętsza. Przed 20. laty chciano wznowić starożytne kościoły w tém samém miéjscu, gdzie teraz widać rozwaliny i postawić świątynię uniwersytecką. Piękna i wielka myśl, mająca na celu skojarzenie pod jednėm nakryciem tworów rozu-

mu ludzkiego z bogobojnością wdzięcznych uczuć, zwróconych ku Bogu, który obdarzył człowieka rozumem i nieśmiertelną duszą.

Ze strony rozwalin urządzony jest wchód do bibljoteki. Weszliśmy najprzód do sali na drugiém piętrze, gdzie przyjemnego doznałem zadziwienia. Piękność téj sali przewyższyła wszelkie moje oczekiwania. Jest ona urządzona z jednéj strony w kształcie amfiteatru, a światło otrzymuje od strony rozwalin. Na około kabłąkowatéy ściany stoją kolumny gotyckie podpierające galerją. Między kolumnami urządzone są ścianki przedziałowe, formujące tyleż oddzielnych gabinetów; w niektórych znajdują się krzesła. Piękność rysunku i stosowny rozmiar wszystkich części téy gotyckiéj architektury wewnątrz sali, czynią zaszczyt artyście. Cała biblioteka składa się z trzech takich sal, umieszczonych po nad sobą. Gotyckie okna niezwyczajnéj obszerności dostarczaią wszędzie i wszystkim potrzebnego światła; w środkowéj sali umieszczone jest popiersie założyciela Cesarza Alexandra, a do koła ustawione są popiersia znakomitych krajowców. Bibljoteka zawiera zaledwie 20,000. xiąg, między któremi znajduje się 7000. dzieł historycznych. Zakład ten od lat 20. zaprowadzony, ma rocznego funduszu na utrzymanie i pomnażanie 10,000.

rubli. Widziałem mnóstwo bogatych edycji, wiele xiąg starych teologicznych i prawnych, które po dziś dzień są już niezmiernie rzadkie i w ogólności wiele szacownych we względzie bibljografji. Do zupełnego zbioru dzieł dotyczących historji inflantskiéj niczego nie brakuje.

Dział rossyjskich xiąg jest bardzo mały. Oprócz historji Karamzyna niemasz prawie żadnego znowych pisarzów i poetów, którzy uświetnili wiek Alexandra Cesarza. Starożytna ruska biblja, pisma Cheraskowa, Sumarokowa, Tredjakowskiego i kilka dzieł historycznych, otóż wszystko, co tam z dzieł rossyjskich widziałem. Zdaje się, że rossyjska literatura najmniéj zwraca uwagę tamtéjszych uczonych: jako sumienny człowiek nie mogłem tego przemilczeć. Między rękopismami znalazłem niektóre własnoręczne Marcina *Lutra*, kilka autografów nowszych pisarzów niemieckich, a między innemi cały poszyt własnoręczny *Wielanda*, ofiarowany w darze zacnemu *Morgensternowi*. O wartości wschodnich rękopismów, które nieboszczyk *Richter* podarował bibljotece, nic nie mogę powiedzieć z pewnością. W bieżącym roku postanowiono zakupić za 20,000. rubli z kassy oszczędniczéj, xiąg starych łacińskich po części teologicznéj, a w części prawnéj treści, które w dzisiejszych

czasach stały się już bardzo rzadkiemi, lubo na nich polega każdego xięgozbioru bogactwo. Bibljoteka otwarta bywa dla publiczności dwa razy na tydzień; dla professorów codziennie.

Podziękowawszy dyrektorowi bibljoteki P. *Morgensternowi* za jego uprzejmą grzeczność, udałem się do obserwatorjum astronomicznego w nadziei, że tam znajdę mojego pierwszego przewodnika. Przedsięwziąłem tę podróż dla poratowania zdrowia i dla tego też pominąłem gmach kliniki, postawiony na piękném miéjscu na przeciw bibljoteki. Jestem miłośnik teatru lecz nie anatomicznego i dla téj także przyczyny nie długo cieszyłem się widokiem pięknéj rotundy, gdzie anatomiczne wykonywaią operacje. Uczeń szkoły lekarskiéj uwiadomił mię, że tamtejszemu teatrowi anatomicznemu zbywa na trupach do uskuteczniania sekcji; nie będąc lekarzem, cieszyłem się z tego i jako człowiek nie wstydzę się objawić mojego w téj mierze zdania. Znak to oczywisty, że w *Dorpacie* mało znajduje się biednych ludzi, skazanych na śmierć w szpitalu, którzy własnemi zwłokami opłacać muszą starania podejmowane około ich nadwątlonego zdrowia; smutna to okoliczność, od któréj wszakże zależą postępy w téj nauce.

Wyżéj już namieniłem, że góra *Dom* należy do Uniwersytetu; przedziela go od niéj

ogród angielski. Zamieniono ją na pospolity cmentarz.

Professor astronomji radca Struve zajmuje się od lat kilku spostrzeżeniami gwiazdziarskiemi. Szczęśliwym trafem powrócił on już do *Dorpatu* podczas mojego w tém mieście pobytu; korzystając ze sposobności, zaznajomiłem się z tym uczonym mężem, którego imie z młodości jeszcze słynie i z nim razem widziałem pierwszego w świecie *refraktora*. Zacny *Struve* zaprowadził mię z sobą na *obserwatorjum*, wzniesione podług planu, który sam sporządził. Mechanizm jest doskonały; za poruszeniem ręczném koła, cała zwierzchnia część obserwatorjum porusza się z taką łatwością, że ręka najmniéjszego nie czuje oporu. Optyczne złudzenie tworzy osobliwsze w swoim rodzaju zjawisko: zdaje się, że się porusza cała niższa część obserwatorjum, a zaś wierzchnia, któréy obrót jest rzeczywisty, jest jakby nieruchoma.

Opowiadano mi zabawny wypadek, co się zdarzył w obserwatorjum. Pewien podróżny zwiedzaiąc oberwatorjum, rzekł w prostocie serca swego P. *Struve*, że nie daje wiary rachubom matematycznym i nigdy się na to nie zgodzi, aby ziemia się obracała, a słońce było nieruchome, ponieważ naoczne doświadczenie, inaczéj nas codziennie przekonywa.

Astronom zamiast odpowiedzi, zaczął obracać koło, i zapytał się, co się porusza, czy wierzchnia czyli też niższa część obserwatorjum? Podróżny odpowiedział, naturalnie że niższa. Na ówczas Astronom zaprowadził podróżnego na dół i pokazał mu, że niższa część uformowana z kamiennych brył, na granitowym utwierdzona była pokładzie, i tym sposobem przekonał go, że wierzchnia część się poruszała, lubo złudzenie optyczne okazywało rzecz wcale przeciwnie. Podróżny uwierzył w prawdę i odtąd niewątpił, że zmysły pozór biorą na rzeczywistość. Szkoda, że tym sposobem i Galileusz nie mógł przekonać swoich zaciętych nieprzyjacioł, którzy mu wyprzysięgać się kazali jenialnego odkrycia na zburzenie heretyckiéj nieprawdy.

Jestem miłośnikiem nauk i ludzi, którzy się z szlachetną bezinteressownością poświęcają; dla téj to przyczyny z najpilniéjszą słuchałem uwagą i ciekawością, wykładu zacnego *Struve*, który mi tłumaczył mechanizm refraktora. Uwaga moja zachęciła ulubieńca *Uranji* i mówił, jak natchniony. Usiadłszy na swojém krześle, jednym palcem nadawał ruch refraktorowi, który waży 3500. funtów. Zdawało się, że Struve biegiem gwiazd kierował; z uniesieniem i z łzami w oczach mówił mi o swojém szczęściu: »Widziałeś WPan

moje pomięszkanie, tuż obok obserwatorjum postawione, które zdobią kwiaty i zieloność wiosenna; tam ja odpoczywam po pracach i śród miłéj rodziny największych doznaję roskoszy. Tu na obserwatorjum zarządzam pierwszą w świecie astronomiczną machiną, i każdego czasu mogę czynić spostrzeżenia nad biegiem ciał niebieskich, z większą pewnością niż to dotąd można było. Rządowa drukarnia wszelkie moje spostrzeżenia wydaje na widok publiczny. Potrzeby życia mojego tak domowe, jak naukowe, są zabezpieczone. Wszystko to winien jestem opiekuńczemu rządowi i dla tego też, póki sił starczy z największą usilnością pracować będę." Uściskałem poczciwego astronoma nie jak uczonego, ale jak człowieka. W życiu mojém widziałem wielu szczęśliwych, ale rzadko zdarzało mi się natrafić na wdzięcznych. *Struve* mówił tylko o wdzięczności, przemilczał o zasługach. Wydał on już 8 części swoich dostrzeżeń astronomicznych, pomnożył Herszla katalog gwiazd stałych od 441. do 3063; pod jego mistrzowskim dozorem doskonali się bardzo wielu uczniów w astronomji i jego to gorliwym staraniom przypisać należy, że rząd nabył refraktora, to misterstwa arcydzieło. Wspomnieć potrzeba, że Pan *Stru-*

*ve* ma dopiero lat 32. Inni mówili mi o zasługach zacnego *Struve*; on mówił mi tylko o zasługach cudzych. Powiem po krótce to, com słyszał od niego o znakomitym mechaniku Frauenhoferze, który zbudował tego refraktora. Józef Frauenhofer urodził się w r. 1777. Ojciec jego był szklarzem w Straubindze w Bawarji, sposobił on syna do tego rzemiosła tak, że młodzieniec nie miał nawet czasu do szkół uczęszczać. Gdy Frauenhofer w 11. roku wieku swego osierociał, życzeniem było jego opiekuna, aby się wyuczył sztuki tokarskiéj; w obawie atoli, ażeby przy słabéj konstytucji nie wydołał trudnéj pracy, oddano go na nauki (w roku 1799.) do Weichselberga nadwornego majstra szklarskiego, zwierciadlnika i szlifierza szkieł w Munich. Bez pieniędzy na opłacenie nauki obowiązał się Frauenhofer pracować przez lat 6 bezpłatnie. Nie pozwolono mu nawet uczęszczać do szkółek niedzielnych i dla tego nie znał ani grammatyki, ani arytmetyki. Aby niepospolitych ludzi wyprowadzić z gminu, nadzwyczajnych potrzeba zdarzeń. W 1801 roku, a w drugim terminowania Frauenhofera u nadwornego zwierciadlnika, dnia 21 lipca zapadły się dwa domy w Monachjum. W jednym z nich mieszkał Frauenhofer i okry-

ły go rozwaliny. Osobliwszém losu zrządzeniem deski i belki podczas zapadnięcia się domu, utworzyły po nad głową jego pewien rodzaj wiązania z otworem u wierzchu, przez który mógł wołać o pomoc; potrzeba było pracować przeszło godzin 4, aby wydobyć Frauenhofera z rozwalin. Król Maxymiljan Józef po kilkakrotnie przyjeżdżał na to miejsce w czasie uprzątania gruzów, zachęcał robotników i przyrzekał im nagrodę; nakoniec gdy młodzieńca dobyto z pomiędzy kamieni, Król rozkazał leczyć go swoim kosztem, a gdy wyzdrowieje, polecił aby mu go przedstawiono. Spaniałomyślny Monarcha podarował nieszczęśliwèj sierocie 18 czerwonych złotych, przyrzekł mu zastąpić miéjsce straconego ojca i pozwolił, aby we wszelkich potrzebach, udawał się do niego. Frauenhofer kupiwszy za te pieniądze machinę do szlifowania, w dni świąteczne wyrabiał na niéj szkła optyczne, ale że nieznał matematyki, doznawał więc licznych przeszkód w tém przedsięwzięciu. Utzschneider tajny radca bawarski (założyciel zakładu matematyczno-mechanicznego, znanego pod imieniem Reichenbacha, Libgerowa i Utzschneidera) który był poznał Frauenhofera podczas owego nieszczęśliwego zdarzenia, darował mu kilka dzieł matematycznych i optycznych, lecz

mistrz Frauenhofera zabraniał mu zajmować się xięgami, a na nieszczęście izdebka jego nie miała okien, zaś świec mu niedawano z obawy, aby niewszczął się pożar. Jeniusz pokonywa wszelkie trudnosci; Frauenhofer mało dbając na brak czasu i przeszkody, w krótkim czasie potrzebnych nabył wiadomości w matematyce i optyce. Po upłynieniu lat terminowych, zakupił potrzebne narzędzia i sam dla siebie zaczął pracować. Wyrabiał on szkła optyczne, a dla łatwiejszego utrzymania się sztychował bilety wizytowe, doskonaląc się oprócz tego w naukach matematycznych. Wojenne wypadki odjęły Frauenhoferowi wszelką utrzymania się sposobność. Utzschneider polepszył los jego, pomieściwszy go w zakładzie Reichenbacha i zleciwszy dozorowi professora Schiege. W krótkim czasie zastąpił Frauenhofer miejsce dyrektora zakładu i stał się głównym jego rządzcą. W owym to czasie poczynił mnóstwo odkryć i znacznie wydoskonalił się w optyce i mechanice, i umieścił wiele uczonych rozpraw w pamiętnikach tamtéjszéj akademji, która go swoim członkiem mianowała roku 1817. W roku 1814 Utzschneider założywszy oddzielny zakład optyczny, podarował Frauenhoferowi 10,000 ZR. aby tym funduszem mógł większego dorabiać się majątku i powierzył mu do-

zór nad całym zakładem. Od tej epoki zaczyna się świetny zawód Frauenhofera; najpiękniéjsze narzędzia w całéj Europie wychodziły z tego zakładu, gdzie ciągle 50 ludzi pracowało. Frauenhofer mianowany został członkiem wielu akademji, otrzymał od swego monarchy order obywatelskiéj zasługi, a od Króla Duńskiego order daneborgski; umarł dnia 7 Czerwca 1826 roku, po długiéj chorobie, któréj przyczyną było ciągłe natężanie sił fizycznych i umysłowych. Dorpacki *refraktor* jest najpiękniéjszym jego utworem. Zobaczmy jakim sposobem nabyła go Rossja.

Professór Struve podczas pobytu swego w Monachium 1820 roku poznał Frauenhofera właśnie wtenczas, kiedy się zajmował budową tego *refraktora*. Na zapytanie Struwego, dla kogo był przeznaczony, odpowiedział Frauenhofer że narzędzie to jest wypadkiem doświadczenia, wyczerpanego z wszelkich teorji i stopniowych udoskonaleń w optyce i mechanice i że w razie, gdyby się nie zdarzył nabywca, zamiarem jego było ofiarować w darze swojemu rządowi ten płód długoletni swoich poszukiwań w naukach. Professor Struve prosił Frauenhofera, aby go nie sprzedawał nikomu, dopóki nie otrzyma odpowiedzi od swojego uniwersytetu. Przełożenie Xięcia K. J. Liewena sprawiło,

że opiekuńczy nasz rząd natychmiast przeznaczył summę 30,000 rubli na zakupienie tego *refraktora*; skoro w Europie przekonano się o doskonałości jego, ledwo nie wszystkie uniwersytety zaniosły podobne żądania do Frauenhofera, z ofiarowaniem podwójnéj summy za podobne narzędzia. Smierć artysty zawiodła wszystkich nadzieje i oczekiwania, tym to sposobem *refraktor* Frauenhofera jest pierwszym i jedynym w całym świecie.

W roku 1824 przywieziono go do Dorpatu w kilku pakach. Frauenhofer zapomniał przysłać instrukcji według któréj miał być postawiony i urządzony na miéjscu. Professor Struve nie mając potrzebnéj cierpliwości podjął się złożyć go i przedsięwzięcie to udało mu się zupełnie, co wszakże samego Frauenhofera wprawiło w zadziwienie.

Do poznania się z dorpackim astronomem była mi powodem ciekawość; pożegnałem go z czcią i poważaniem.

Łatwiéj mówić jak działać. Zwiedzałem uniwersytet od 8 z rana, do 8 wieczorem i w przeciągu tego czasu obracałem tylko dwie godzin na pokrzepianie sił fizycznych, bez których umysłowe prędko uledzby musiały zwątleniu. Na obiedzie byłem u P. Siewersa wśród miléj jego rodziny i kilku nauk przyjacioł. Jak pierwsi Chrześcjanie, co wśród

bałwochwalców, żyli z sobą jak bracia i za pierwszém widzeniem w przyjaźne wchodzili związki, tak prawdziwi miłośnicy literatury wspólnym dla sprawy nauk szacunku łączą się z sobą razem. Otwartość towarzyszyła naszéj biesiadzie, spełnialiśmy toasty na cześć łaskawego opiekuna literatury i nauk, na cześć oświecenia. W dorpackim uniwersytecie znajduje się 400 uczniów. Jak w innych uniwersytetach niemieckich, tak i tu ustanowiona jest mierna opłata, którą uczęszczający składają na korzyść professorów. Już to samo zachęca młodzież do większéj w naukach pilności, ponieważ to co *darmo* przychodzi, nie tak zwykliśmy cenić, jak to, co pewnéj wymaga ofiary. Lecz i professorowie z większą pracują usilnością, aby pomnożyć liczbę swoich słuchaczy. Nie nikczemna interesowność, ale szlachetna miłość własna powoduje nimi, a ztąd wynika dwojaka dla nauk korzyść.

Z żalem opuściłem Dorpat, przyjemny już dla swego położenia, już dla spaniałości domów, czystości ulic i pospolitéj poczciwości mieszkańców; dla mnie szczególniéj drogi, ponieważ tam zaznajomiłem się z ludźmi tak znakomitemi w zawodzie literackim, którzy rozprzestrzeniają światło nauk, w innych miejscach zaledwie ukazujące się z pomroki.

Jedna rzecz wzbudziła tylko we mnie zadziwienie: w Dorpacie, gdzie cześć oddają muzom, nie masz ani jednego pisma perjodycznego naukowego i literackiego. Pewien Xięgarz wydaje tam gazetę dorpacką złożoną z wyjątków politycznych, które się znajdują w innych gazetach niemieckich. Historyczne badania Siewersa, literackie rozprawy P. Morgensterna, chemiczne odkrycia P. Osana, spostrzeżenia P. Struve i wymowne tłumaczenia rzeczy przyrodzonych P. Parrota, zapewne mogłyby ozdobić pismo perjodyczne, któreby podało sposobność celującym uczniom do naśladowania swych mistrzów. Niechby to pismo z resztą nie było ściśle czasowe, bo rozmaite okoliczności stawałyby może na przeszkodzie w regularném onego wydawaniu, ale mogłoby być urządzone na wzór pamiętników akademickich kilka razy w ciągu roku wychodzących na widok publiczny, któreby służyły niejako za magazyn dla ludzi uczonych i za dowód ich pracowitości; takie jest moje w téj mierze zdanie.

Przyjemny, miły, gościnny Dorpacie! Nie wiem, kiedy znowu cieszyć się będę twojemi pięknemi widokami; to jednak pewna, że szczęśliwy ten, co ostatek życia swego w twoich przepędza okolicach. Nie zapomnę nigdy tych

kilku

kilku chwil, które tam przepędziłem. Podczas pobytu mego w Dorpacie, zniknęła melancholja ta towarzyszka literatów i prawie wszystkich ludzi co umysł swój z niewiadomości otrząsnęli, w czasach umysłowéj niemocy wspomnę sobie na Dorpat.

Bije piąta godzina po południu; upał jest nieznośny, żałuję koni pocztowych, ależ potrzeba jechać do Rygi.

Droga od Dorpatu do Rygi od 23 do 21 Maja.

Cywilizacja jest to rodzaj moralnego uniformu w który w dnie świąteczne ubierają się wszyscy mieszkańcy oświeconéj Europy wyższą składający klassę, stosownie do wychowania, urodzenia, i miéjsca jakie zajmują w towarzystwie. Prawda, że i między nimi zachodzi niejakaś *narodowości* różnica; lecz ta tak mało jest widzialną, jak draganki lub guziki u mundurów; krój i kolor jest u wszystkich jednaki. Odróżnienia się w obyczajach i sposobie życia rozmaitych narodów i plemion, szukać należy w chatach wieśniaczych, i wpośród mieszkańców pomniéjszych miasteczek. Tu zachowują się starożytne przodków obyczaje, ich sposób życia i zwyczaje staroświeckie. Uczeni mówiąc o różnicy między narodami,

przypisują ją po większéj części religji, klimatowi, prawodastwu i pokarmom. W wielu względach twierdzenie to jest niezaprzeczone, lecz w niektórych fałszywe zupełnie. — Człowiek z przyrodzenia jest naśladujące zwierze i w sposobie życia, zastosowywa się do otaczających go ludzi i przedmiotów. Ciągła praca, jednostajność zatrudnień i przywiązanie do miéjsca urodzenia, przymusza ich niejako żyć więcéj w swojém kole i między sobą; ztąd nowe pomysły i wrażenia rzadko się wkorzeniają między nimi; nawyknienia i przykłady przodków zamieniają się w drugie przyrodzenie i uświęcają się. Większość wszędzie i we wszystkiém ma przewagę. -- Między ukształconymi ludźmi wyższego stanu, więcéy spostrzegamy pospolitych, niżeli w niższéy klassie modnych zwyczajów.

Prosty Rossjanin dziwi się nauce i oczytaniu Paryżanina, a ten, nie pojmuje przyjemności w parowéj bani, w pędzeniu trojką dzielnych koni po śnieżnych przepaściach, w słuchaniu ruskich pieśni z wykrzykiwaniem i przygwizdowaniem, lub u stołu zastawionego wybornemi płodami i drogiém winem, kiszonym ogórkom i kapuście. Niech się dziwi Francuz! lecz to jest danina, którą płacimy naszemu ruskiemu przyrodzeniu. Przytèm żaden ruski wieśniak. nie zamieniłby swéy czarki wódki, miski kapuśnia-

ku (szczej) z czarnym chlebem, kwasu i ogórków, na *vin de graves*, buljon i sałatę — albo téż ruskiéj kulebiaki na zimny pasztet francuzki. Jakkolwiek śpiesznym krokiem posuwa się ukształcenie w Rossji, jednak ruski wieśniak mało co odmienił się w sposobie życia, obyczajach i zwyczajach, od czasów Cara Alexego Michajłowicza. — Podobnie jak słońce w jednym czasie, oświéca tylko jedną połowę ziemiokręgu i miéjsca nie zakryte przed działaniem światła; podobnież Europejskie ukształcenie, oświeciło do tych czas jedną tylko część Rossji, i na niéj jeszcze znajdują się pieczary i jaskinie światłu nieprzystępne. Nie nazywam ja tego nieoświeconego miéjsca i całéj ciemnéj połowy jesiennym mrokiem (uchowaj mię od tego Boże); lecz jasną północną nocą, w czasie któréj pocieszają nas błyski północnéj zorzy (przyrodzonego rozumu i wrodzonego daru). Na téjto nieoświeconéj części zostały się ślady starożytnéj naszéj narodowości. Nie przebyty mrok i nieokrzesanie, ukrywa się w pieczarach i jaskiniach *oświeconéj* części!

Przebaczcie mi kochani czytelnicy ten krótki ustęp. Zastanawiając się nad jakim przedmiotem, częstokroć mimowolnie myśli wiążą się w okres, a wyrzucić myśl co się raz już urodziła, zarówno żal jest piszącemu, jak sknerze dać ubogiemu pół rubla.

Więcéj już sześciuset lat, jak Niemcy podbili Inflanty; panując oni nad krajowcami, rozszerzyli między nimi chrześcjańską religję; — Szwedzi nauczyli ich pisma, lecz ani jedni ani drudzy nie przemienili obyczajów i sposobu życia przynajmniéj w większéj kraju tego części i szczególnie w Estonji. Toż samo mówi **Merkel**, głęboki badacz serca ludzkiego i przenikliwy krytyk. Bez wątpienia Inflantscy wieśniacy od czasu przyjścia cudzoziemców, nabyli wiele nowych wyobrażeń o nowych przedmiotach i wzbogacili język wielu wyrazami dla oddania nowych wrażeń i rzeczy. Nikt tego zaprzeczyć nie potrafi. Ruscy włościanie od czasów przekształcenia Rossji, odnieśli także pożytki w tym względzie. — Niemieccy Rycerze i kupcy, nigdy się nie mieszali z rodowitemi Inflantczykami, rozsypanymi na obszerném przestworze, i mieszkającymi nie we wsiach ludnych, lecz rodzinami oddzielnie jedna od drugiéj. Narodówa nienawiść stawiła niepokonaną przeszkodę w naśladowaniu obyczajów przywłaszczycieli. Nędza i ucisk odpędzały żądzę zbytku od zwyciężonych; jakoż do dziś dnia zostali oni prawie tém czém byli, prócz małych odmian powierzchownych. Dom Estończyka, jego zaprząg, sprzęty ruchome, narzędzia rolnicze i odzież nawet, we względzie sztuki, są dotychczas w kolebce europejskiéj cywi-

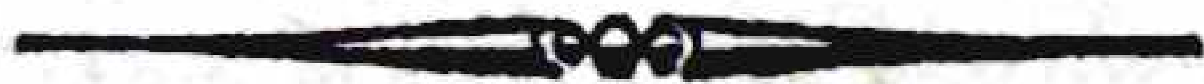
lizacji. Prócz kotła z lanego żelaza i niektórych sprzętów żelaznych, zaledwie co przybyło do gospodarskiego bytu Estończyka od czasu jak Inflanty są znane.

Srebrna zapinka u kobiét na piersiach, jest kawałkiem wypukłéj blachy, porysowanéj w desenie; takież same i lepszej roboty jeszcze znajdują w starych grobach krajowców. Z przedmiotów zbytku przybyły wódka i tytuń, gdyż sztuka gotowania i pieczenia chleba zostały w najniższym stopniu u Estońskiego wieśniaka. Dzicy oceanu spokojnego w względzie sposobu życia i wynalazków, niczém nie są niżsi od Estończyków. Otajckie rohoże, ich ubrania z piór, ich mieszkanie i potrawy, daleko się więcéj podobają oświeconemu Europejczykowi, niżeli Estońskie. Z tém wszystkièm, Estończykowie ucywilizowańsi jakem już powiedział, żyją od wielu pokoleń podług swéj możności wygodnie, a nawet zbytkowo.

Przyrodzony rozum Estończyka nabywszy nowéj sposobności rozwinięcia się za pomocą pisma, zwrócił się ku przedmiotom odrębnym, lecz najbliższym i najdroższym dla jego serca: religji i prawom krajowym. Estończyk rozprawia w przedmiotach wiary. Niewiadomo dla jakich przyczyn sekta *Genguterów* czyli braci Morawskich nadzwyczajnie rozszérzyła się w Estonji, pomimo starań Pastorów Luterskich,

w ogóle ludzi światłych i opatrzonych w dochody zabezpieczające od niedostatku. Duma narodowa i jakaś niepojęta oziębłość dla wszystkich rzeczy ziemskich, wyjąwszy konieczne życia potrzeby, rodzi w Estończyku odrazę dla wszystkiego co prowadzi do udoskonalenia się i nie dozwala mu rozwijać przemyślnéj pracowitości. Każdy z nich pragnie żyć tak, jak żyli jego przodkowie, i służąc Niemcom, żyjąc między Rossjanami, Estończyk przymusza ich do uczenia się jego języka, gardząc mową innych.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*



## II.

Personal narrative *of a Journey from India to England.* Podróż z Indjów do Anglji, przez Bassorę, Bagdad, zwaliska Babilonu, Kurdystan, na dwór Perski, do brzegów zachodnich morza Kaspijskiego i Astrachanu, odbyta w 1824 r. przez Kapit: Jerzego Keppel, I. Tom in 4° Lond: 1827.

(Ciąg daszy.)

---

Zwiedzimy teraz z P. Buckingham Babilonją równie jak paszalik Bagdadu, ograniczymy się jednakże na wypisaniu tutaj niektórych uwag P. Keppel, nad zwaliskami Babilonu.

»Pośród tych zadziwiających szczątków, mówi on, zwierzęta dzikie tak były liczne jak w Mudjillebe. Uwagę P. Lamb zwróciło zwierzę spoczywające w otworze muru. Spostrzegłem i drugie w podobném położeniu, a świeże ślady stóp lwa kazały nam wnosić, iż zbliżanie się nasze musiało go z tamtąd wyruszyć. Ze szczytu wzniosłego pagórka, ujrzeliśmy stosy zwalisk, jedyne szczątki Babilonu. Nic nieprzedstawia bardziéj uderzającego obrazu zniszczenia. Widok wychodzi na niepłodne ste-

py, gdzie zwaliska jedynym są śladem, iż te miéjsca zamieszkane niegdyś były. Niepodobna jest, spoglądając na nie, nie wspomnieć spełnienia proroctw Jzajasza i Jeremjasza: »Babilon przestanie być zamieszkanym. Arab »nie rozbije na jego ziemi namiotu; stanie się »on stosem gruzów, ziemią niepłodności i nędzy."

»Proroctwo Izajasza, iż Babilon dzikich zwierząt stanie się siedzibą, spełniło się po wygaśnieniu Seleucydów, ponieważ Partowie ich następcy, zamienili miasto w zwierzyniec i osadzili w niém zwierzęta dzikie. Mniemano przez czas niejaki, że ciekawe drzewa powinnyby się znajdować w miéjscu gdzie były niegdyś ogrody napowietrzne. Wcale ich tam niema; jedno się tylko znajduje na miéjscu najwznioślejszém. Jest to gatunek cedru; połowa pnia jeszcze stojącego, ma pięć stóp obwodu: lubo pień ten jest już uschnięty, gałęzie wszelako są jeszcze zielone i zdrowe, i tak zwieszają się jak u brzozy. Z wyjątkiem podobnego drzewa w Bassora, w całéj Arabji nie widziano tego rodzaju. Arabowie nazywają je *Athele*. Przewodnik nasz powiadał nam, że drzewo to jeszcze w ogrodach napowietrznych zachowywane było, ażeby Alli mógł do niego przywiązać konia swego po bitwie pod Hilleh. Niedaleko z tamtąd, rozpoznaliśmy

ślad posągu który Beauchamp i Rich w części tylko oglądali. Użyliśmy ludzi naszych do roboty, i w dwóch godzinach, odkryliśmy kolosalną rzeźbę z marmuru czarnego, wystawiającą lwa leżącego na człowieku. Rzeźba ta była jeszcze cała kiedy ją Rich oglądał; teraz jednakże niedostaje jéj głowy. Zdaje mi się, iż posąg ten ma styczność z historją Daniela zamkniętego pomiędzy lwami, i że musiała być umieszczona na jednéj z bram pałacu lub ogrodów. Zdaje się podobném być do prawdy, iż cud tak zadziwiający musiał być uczczony pomnikiem przez Babilończyków, nadewszystko jeśli sobie przypomnimy, że Daniel był potem Rządcą Miasta. Prorok ten był także rządcą Suzy (Sushan), dokąd go przyzywały często obowiązki urzędu, i gdzie umarł. Suza była niedawno zwiedzaną przez kilku officerów francuzkich w służbie xiążęcia Kermanshah; znaleźli oni tam między innemi szczątkami starożytności, sztukę marmuru białego z napisami babilońskiemi, oraz posągi dwóch ludzi i dwóch lwów, co może ściąga się również do tegoż samego zdarzenia."

Pomiędzy rycinami które są dołączone do dzieła Pan Keppel, znajdują się dwa piękne rysunki wyobrażające drzewo i posąg, o którym mówiliśmy.

Z Bagdadu udano się do Kermanshah drogą dosyć niebezpieczną.

»Podczas śniadania, mówi P. Keppel, wszedł do nas P. Wolf Missjonarz powracający z długiéj i przykréj podróży odbytéj przez pustynią. Widoczne jéj ślady znać było na twarzy jego: płeć biała nabyła od słońca koloru miedzianego. Musiał on znosić wiele trudów i niebezpieczeństw, i tak był ucieszony widokiem twarzy Europejskich, iż radość jego zdawała się nie mieć granic. Zajmującym był opis jego, niebezpieczeństw na które był wystawiony przebywając Mezopotamją. W małéj od Merdan odległości, natrafił on na osobliwszą sektę Yezedów, którzy zahowują rodzaj czci dla Czarta. Siedząc pomiędzy dwoma z nich, zapytał jednego, który był Chrześcianinem, jakiegoby był wyznania drugi. — Ten odpowiedział mu, iż należał do sekty która nieschylała głowy i nie klękała przy modlitwie. Pan Wolf zapytał go w ówczas, czyliby nie był czcicielem czarta?

»Nie czczemy nic wcale odpowiedział on, ale niewymawiamy nigdy nazwiska któreś ty wymówił.» Tak krótko zabawiliśmy z Panem Wolf iż niemogliśmy się wiele dowiedzieć o tym osobliwszym ludu, który mniema, iż czart jest grzecznym aniołem, mającym kiedyś powrócić do łaski Boga. Rozmowa z tym podróżnym

wiele nam sprawiła rozkoszy. Opowiadał on nam mnóstwo anegdot, i zdawał się być zzapałem przywiązany do trudnych i niebezpiecznych obowiązków które wypełniał. Lubo nie byliśmy przekonani o skuteczności prawd jego, musieliśmy jednakże podziwiać tę gorliwość i tę skromną pobożność. Jest on Niemiec; przeszedlszy z religji żydowskiéy do katolickiéy, został członkiem *Propagandy*. Znajdując się w Rzymie, naraził się przez pisma swoje i zmuszony był przez przyjacioł dla własnego bezpieczeństwa, opuścić to miasto. Wtenczas kiedyśmy się z nim widzieli, wyslany był przez towarzystwo Biblijne Londyńskie, z poleceniem przekonania się o stanie Religji Żydowskiéj na wschodzie. Rezultat postrzeżeń jego ogłoszony był późniéj w piśmie perjodycznem *The Jewish-expositor*. Chciał on nam powierzyć swój dziennik, ponieważ jednakże śpieszyliśmy się z odjazdem, a przygotowanie tego co nam miał oddać wymagało dosyć czasu, nie mogliśmy więc mieć téj przyjemności."

Osoba o któréj mówi P. Keppel, znajduje się obecnie w Anglji lub Szkocji, i w wydawaném przez siebie pismie perjodycznem ogłasza listy, w których, zbyteczny maluje się zapał. Jeśli dziennik jego nie zaginął, szkoda jest wielka iż kto o jego wydaniu nie pomyśli.

Przed przybyciem do *Kermanshah* P. Keppel i jego towarzysze, ledwie nie zostali zamordowani przez gromadę Kurdów pokolenia Kalora, którzy już od niejakiego czasu, czekali w dzień i w nocy na sposobność złupienia podróżnych, lecz mając się na ostrożności, postępując śmiało, przybyli bez żadnego przypadku do Kermanshah, gdzie zabrali znajomość z dwoma officerami francuzkiemi zostającemi w służbie Xiążęcia.

Officerowie ci w roku 1814., kiedy nadzwyczajne powodzenie Napoleona zamieniło się w klęski, szukali na wschodzie teatru na którym by wolno im było jeszcze obudzać ducha wojennego, któryby dostarczył żywiołu ich namiętnemu do niebezpieczeństw przywiązaniu. Niewiadomo jest może dosyć powszechnie iż znaczna liczba wojskowych z rozmajtych narodów eurepejskich przebiega w téy chwili Azją, zaciągając się do służby wschodnich monarchów. Siedmiu lub ośmiu officerów, użytych przez czas niejaki w téj odległéy prowincji *Kermanshah*, rozproszeni są teraz po wschodzie. PP. *Court* i *Deveaux* nie mogli nam dokładnie powiedzieć do czego zmierzało ich postępowanie i na czém opierali nadzieje swoje; z obojętnością jednakże mówili nam o swoich dawnych wydarzeniach i o zamiarach na przyszłość. Chcieli oni naprzód udać się pod wodę

rzeką Jndus dla zaciągnienia się do służby Xiążęcia który potrzebował officerów europejskich na dowodzenie wojskami przeciwko Anglikom; zamiaru jednakże tego zaniechali z powodu przeszkód jakie spodziéwali się znaleźć ze strony naszego Rządu Jndyjskiego.

Między innemi anegdotami, opowiadali nam jedno o ostatnim Xiążęciu *Gaspar Khan*, któregośmy poznali w Bagdadzie; daję ona nam poznać karę używaną w Kermanshah która zależy na zagrzebaniu człowieka żywcem z głową na dół, a nogami nad ziemię wystającemi. Przed niejakim czasem *Gaspar Khan* który używany jest przez Króla w interesach handlowych, powracając z Persji udał się na dwór Kermanshah. Przyjęty został z największą grzecznością przez Mohameda Ali-Mirzę, który go oprowadził po swoich ogrodach. W czasie przechadzki, zapytał go, czyliby mu się nie zdawało że czego w tym ogrodzie brakuje? Khan odpowiedział z uszanowaniem, iż ogród był przepyszny, i nic dla ozdoby jego dodać nie można było. Otoż ja mniemam, rzecze Mohamed-Ali, że mu nie dostaje pewnie drzewa zwanego Gaspar Khan, które oddawna pragnę posiadać, i które każę natychmiast zasadzić. Wówczas, zmieniając ton mowy, przydał: „Oburzyłeś przeciwko mnie Króla; przygotuj się zatém na śmierć.” Khan błagał go z pokorą

o darowanie mu życia; a obawa rozjątrzenia Króla śmiercią jednego z jego ajentów, skłoniła zapewnie Mohameda do przebaczenia mu."

W czasie pobytu Anglików w Kermanshah, zaszła kłótnia pomiędzy P. Court i P. de Veaux, którzy już mieli odbyć z sobą pojedynek. Lecz, pomimo usiłowań Segnora Oms, Hiszpana, również w służbie Xiążęcia zostającego, aby pojednanie ich do skutku nie przyszło, podróżni nasi dokonali go przed odjazdem swoim do Hamadan. Następujący wyciąg opisuje ich pożegnanie:

„Wysławszy naprzód służących i bagaże na dwie godzin przed naszym wyjazdem, śniadaliśmy z dobrymi naszymi przyjaciołmi z Europy, którzy następnie towarzyszyli nam do połowy drogi, jakąśmy mieli tego dnia odbyć. Nie możemy dosyć chlubić się oznakami życzliwości jakiéy doznaliśmy od tych dwóch officerów. Przez cały czas pobytu naszego w Kermanshah, uprzedzali oni wszelkie chęci nasze, i zdawali się zapominać o wszelkich projektach swoich, aby tém tylko się zajmować coby nam pożyteczném lub przyjemném być mogło."

W czasie przebywania P. Keppel w Kermanshah, przysposabiano się do pogrzebu Mohmeda-Ali, jednego z synów Szacha, zmarłego przed dwoma laty. Szach ustanowił był order rycerski, którego godła składały się z gwiazdy

i dwóch lwów walczących o koronę perską: Początek orderu tego jest ciekawy, maluje albowiem obyczaje. Przed kilku jeszcze laty, Szach panujący dzisiaj, stosownie do praw krajowych, przyzwał przed siebie synów swoich dla przeznaczenia z pomiędzy nich następcy tronu. Wybrał on Abbasa-Mirzę, drugiego syna swego. Wszyscy Xiążęta schylili czoło na znak posłuszeństwa oprócz Mohameda-Ali-Mirzy, który stał niewzruszony i nie chciał uledz woli monarchy. Do tego czynu nieposłuszeństwa, przydał on dumne i energiczne słowa: „Oby Bóg „długo przeciągnął życie Króla Królów; lecz „gdybym ja z bratem miał to nieszczęście „przeżyć Waszą Królewską Mość, ten oręż rozstrzygnąłby prawa nasze do tronu." To mówiąc wyciągnął oręż do połowy. Oba waleczni bracia żyli odtąd między sobą w nieufności, i nawet jawnymi byli nieprzyjaciołmi, aż do śmierci Mohameda-Alego. Monarcha ustanowił jak się zdaje z tego powodu order, o którym mówiliśmy, jakkolwiek jest on pomnikiem nieposłuszeństwa woli jego.

„Mohamed-Ali, mówi autor, uważany był za naywaleczniejszego z Dynastji panującéj; pamięć jego jest w najwyższém poszanowaniu u pokoleń któremi rządził. Człowiek który prowadził poddanych swoich do zwycięztwa i rabunku, musiał być bóstwem dla tych dzikich

górali, którzy po przodkach swoich nienasyconą łupiestwa żądzę odziedziczyli.”

Oto jest opis pogrzebu odbytego przez syna i następcę tego Xiążęcia:

„Od dwóch dni, słychać było w pewnych przerwach czasu, bicie z dział, aż do chwili w któréj ciało do Meshed-Ali przeniesione być miało. Tego poranku w którym orszak powinien był w pochód wyruszyć, zawiązaliśmy krepę na lewych rękach, i u rękojeści szpad, a dosiadłszy wcześnie koni, udaliśmy się pełni ciekawości, na widzenie pogrzebu Xiążęcia już od dwóch lat zmarłego. Ponieważ ciekawość zbyt jeszcze wcześnie sprowadziła nas na miejsce, zsiedliśmy z koni w pewnym ogrodzie przy drodze leżącym, i słuchaliśmy przez czas niejaki rozmowy tłumów które nas otaczały. Wszyscy obecni ubrani byli czarno, lecz wesołe ich twarze dosyć śmieszną wystawiały sprzeczność z ponurością ubioru. Uwagę naszą zwróciło na siebie wkrótce zbliżenie się ślepego jeźdca około 60 lat mającego. Towarzyszyło mu wielu służących, z których jeden trzymał konia za cugle. Dowiedzieliśmy się, że to był jeden z radców Xiążęcia nazwiskiem Hassan-chan, i że dodawano mu prócz tego przydomek *Koerd*, dla odróżniania go od licznych dworzan toż samo noszących nazwisko. W czasie krótkiego bezrządu, który podług zwyczaju, nastąpił po

śmierci ostatniego Króla; Hassan-chan, na czele wszystkich których tylko mógł zebrać stronników, ubiegał się o koronę; lecz pokonany przez potężniejszego rywala, pozbawiony został wzroku. — Salwa artyllerji, za którą nastąpiły długie wrzaski, zapowiedziała, że młody Xiąże już wyruszył z ciałem ojca swego z pałacu. Stanęliśmy przy bramie miasta, gotowi wmięszać się do orszaku, skoroby ten przechodził. Nie długo spostrzegliśmy przybywającego konno Nazir-Ali-Mirzę najmłodszego z synów zmarłego Xiążęcia, piękne dziecię około lat pięć mające. Był on otoczony kilkunastu małemi dworzanami swego wieku i wzrostu, którzy równie zdawali się być nawykli oddawać pokłony małemu panu swemu, jak ten przyjmować je od nich. Zdawał się być zupełnie obojętny na głośny szmer i na widok otaczających go tłumów, i zachowywał ciągle twarz pełną powagi i godności. Za zbliżéniem się naszém, oddał nam z grzecznością ukłon wzajemny, tak jak ten co oddawna przywykły jest do podobnych oznaków uszanowania.

„Tym czasem orszak wyruszył wolno z miasta. Rzemieślnicy otwierali pochód. Każdy cech ich miał chorągiew czarną, i prowadził konia okrytego zasłonami tegoż samego koloru. Za niemi szli dwaj ludzie znakomici fizyczną siłą swoją, niosąc miedzianą palmę. Po tych nastę-

powało 200 żołnierzy; którzy mieli konwojować ciało do Meshed-Ali, mieli oni kamizelki niebieskie ścięte po europejsku, reszta zaś ubioru była na sposób krajowy zrobiona. Orszak był poprzedzony oddziałem doboszy i muzykusow, którzy na piszczałkach grali rozmaite arje, a między innemi i *Rule Britannia* angielskie, oraz niektóre kontredanse. Za wojskowemi postępowali reprezentanci kościoła; był to oddział Xięży Mollachów na koniach, poprzedzonych przez naczelnika swego (*Bashi)* grubego i rumianego, który wyglądał z całéj postaci na pijaka, i powtarzał wrzaskliwym głosem, wierszyki z Koranu. Towarzysze jego jechali za nim i zagłuszali powietrze jękliwemi wrzaski. Za niemi prowadzono na dwóch mułach ciało Mohameda-Ali-Mirzy, na pewnym rodzaju noszów przykrytych. Bezpośrednio za ciałem jechał Mohamed-Hosein, xiąże rządzący, i dwaj bracia jego. Znakomitsi urzędnicy dworscy zamykali orszak. Co pewny przeciąg czasu konnica zatrzymywała się, i każdy z żołnierzy, odkrywając piersi, uderzał w nie pięścią z taką mocą, iż widoczne potém zostawały znaki. Wówczas podwajały się krzyki, i łzy ze wszystkich oczu płynęły. Gruppy zasłonionych od stóp do głów kobiét stały po obu stronach drogi, i najwięcéj podobno przyczyniały się do ogólnego wrzasku. My, znajdo-

waliśmy się wraz z officerami francuzkiemi na samym końcu orszaku. Dwóch lub trzech wodzów perskich postępowało w jednéjże linji z nami. Po prawéj ręce jechał obok mnie młodzieniec, którego oczy były czerwone od łez rzęsistych jakie ciągle wylewał; był to jeden z ulubieńców nieboszczyka, do którego zachował szczére przywiązanie. Zacząłem uczuwać wzruszenie i dzielić boleść jego, kiedy w tém powiedziano mi z boku, że wino mocniejszą było tych łez przyczyną aniżeli zmartwienie, co w części stwierdziło późniejsze jego postępowanie. Ujechawszy blisko milę, zatrzymaliśmy się nieco przy drodze, gdzieśmy czekali ażby nam Xiąże dał pozwolenie opuszczenia pogrzebowego orszaku. Oczy jego były nabrzmiałe a po licach obfite łzy spadały. Wszyscy widząc tę pełną boleści postawę, mieli najwyższe o jego przywiązaniu synowskièm wyobrażenie. Dzień zakończył się sceną zupełnie innego rodzaju. Orszak przybył z zachodem słońca do Mahidesht. Xiąże rozkazawszy wyjść z Karawanseraju tym co tam mieszkali, i biorąc z sobą kilku wesołych towarzyszów, postanowił czuwać przy kochanym ojcu swoim na sposób irlandzki, to jest, pijąc i zatapiając w puharach resztki zmartwienia. Nazajutrz z rana weseli ci żałobnicy wsiedli na koń, i przybyli do Kermanshah bez przypadku, lubo Xiąże

tak był podpiły, iż upadł z konia na ręce dworzan swoich, wtenczas właśnie kiedy przybywał do bramy pałacu. Jak nieżywego z pijaństwa zaniesiono go do jego pokojów. W piérwszym rzędzie osób które miały mu towarzyszyć w téj pogrzebowéj hulance, znajdował się Mollah Bashi, niegdyś opiekun jego, a obecnie towarzysz wszelkiéj rozpusty. Ten co jako naczelnik religji towarzyszył płaczem i wrzaskami pogrobowym śpiewom jakie za duszę nieboszczyka intonował, przepędził noc na udzielaniu pociechy Xiążęciu. Ten co z rana odśpiewywał hymny wyjęte z księgi zabraniającéj wina, był tak pijany wieczorem, że zaledwie mógł jakie słowo wybełkotać. Dowiedzieliśmy się o tych szczegółach od Suleimana Hana albo Solimana, tegóż samego co gwałtowną rozpaczą swoją zwrócił na siebie moją uwagę. Wszedł on do izby w któréj obiadowaliśmy, okryty jeszcze żałobnemi szatami, jakie miał wczoraj na sobie; opowiadał nam wszelkie okoliczności téj sceny, w któréj nawet jako jeden z aktorów miał udział, przerywając niekiedy opowiadanie hucznemi śmiéchu wybuchami. Suleiman Han jest naczelnikiem jednego pokolenia Kurdów, złożonego z dwunastu tysięcy mieszkańców, którzy są najlepszymi jeźdcami w Persji. Nie wyznają oni religji Mahometa, lecz należą do osóbnéj sekty zwanéj *Ali Ulahies*, to jest:

*Ali jest Bogiem*. Uznają oni obrzezanie, lecz nie uważają je za obrządek religijny. Jako prości odstępcy od panującego wyznania, więcéj nierównie wzgardzeni są przez nabożnych, aniżeli ci co je zupełnie porzucają: sektarzy tych bardziéj nienawidzą niż żydów i chrześcijan (*).

(*) W podróży Frazera znajdują się bardzo ciekawe szczegóły o tych *Ali Ulahies*. Uznają oni wszechmocność boską w Alim, zięciu Proroka, a źródło téj dziwacznéj wiary wypływa z równie śmiesznéj jak fantastycznéj legendy. Ali, mówią oni, rozgniewawszy się raz na pewnego człowieka, uciął mu mieczem swoim głowę; lecz żałując w téjże saméj chwili porywczości swojéj, położył mu głowę na barkach i życie mu przywrócił. Zaledwie dokonał cudu tego, człowiek ten upadł przed nim na kolana i zaczął mu cześć oddawać, uważając go za Boga nieba i ziemi. Lecz Ali, oburzony bezbożnością jego, odpowiedział mu, że ten tytuł wcale mu nie przystoi. Człowiek ów obstawał przy swoim, a ta teologiczna dysputa tak rozjątrzyła zięcia proroka, iż nie mogąc przekonać upartego powtórnie mu uciął głowę. I tą razą litością uniesiony, przyłożył mu głowę do kadłuba, tak iż już znać nie było. Skoro tylko ukończył tę powtórną operacją i ścięty mówić zaczął, zaczął on znowu oddawać cześć Alemu, i uznawać go za wszechmocnego. Teraz jednakże, czyli to że gniew Alego ustał, czyli że ta uporczywość pochlebiała tajemnie dumie jego, nazwał czciciela swego szaleńcem, i odprawił go od siebie. Z tych dwóch uciętych głów pochodzić mają Ali Ulahies, którzy uważają Alego jak samo Bóstwo i niezmiernie są fanatyczni w swojéj wierze.

Chęć udania się w dalszą podróż skłoniła P. Keppel, iż odmówił zaproszeniu Suleimana, aby go w jego mieszkaniu odwiedzić. Żałujemy tego gdyż zdaje się, że pokolenie jego zachowuje obyczaje i zwyczaje sobie właściwe, i godne uwagi. Jakkolwiek Suleiman despotycznie włada pokoleniem swojém, niemniéj jednakże ulega dworowi Perskiemu. Był on skazany na śmierć przez Ali-Mirzę za niezdobycie pewnéj twierdzy, a przebaczenie winien był tylko wstawieniu się P. de Veaux. Z rozkazu rządzącego Xiążęcia, tak został zbity kijem w pięty, iż przez sześć tygodni chodzić wcale nie mógł. Takie są alternatywy życia człowieka na wschodzie; dumny naczelnik pokolenia odbiera okrutną karę, w skutku saméj jedynie woli tego, który przed chwilą dopiéro, był towarzyszem jego rozpusty."

„Inny dworzanin tego młodego królów potomka tak pięknych nadziei, był pewien Arab odznaczający się charakterem swoim. Nazywał on się Mullach-Ali, i nosił ubiór perski. Morderstwo i wszelkie zbrodnie były dla niego nawyknieniem, powierzchowność jednakże nic w nim podobnego nie zapowiadała, a rysy jego twarzy nie miały wcale piętna, jakie romansiści zwykli nadawać zbrodniarzom których na scenę przywodzą Kiedy mówił, wzrok jego pełen był słodyczy,

a uśmiech błąkał mu się zawsze na ustach. Dla tego przyjemny sposób w jakim się umiał wysłowiać był przyczyną, iż się często mylono co do okrutnego znaczenia rozmowy jego. Tak jak u wielu Azjatyków których znałem, twarz jego tak była sprzeczna z charakterem, iż najsławniéjsi fizjognomiści byliby się na niéj zawiedli. Postępowanie jego było niezmiernie zwodnicze, i obdarzony był tą powierzchowną grzecznością tak pospolitą w tym kraju. Miał u boku miecz, do użycia którego w każdéj chwili był gotów. Na kilka tygodni przed dniem w którym go widzieliśmy, był on jednym z pierwszych mieszkańców Mendali, miasta tureckiego, pobliskiego od granicy. Zostawał on w ów czas w ścisłéj przyjaźni z Dawud Paszą i był zręcznèm narzędziem wszelkich morderstw przez tegoż popełnionych. Będąc jeszcze w przyjaźni z Paszą, zaprosił w czasie pewnéj religijnéj uroczystości szesnaście osób do stołu. Obok każdego zaś z gości umieścił ajenta swego, i za danym przez niego znakiem, to jest za utopieniem sztyletu w piersiach sąsiada, wszyscy goście w jednéj chwili zamordowani tymże sposobem zostali. Takie to uroczystości przedstawiają nam wszystkie opisy tych barbarzyńskich krajów. U ludów tych gościnność, o któréj tak wiele mówią, rzadko bar-

dzo zapobiegła zbrodniom przez zemstę lub chciwość podbudzonym; łatwo przypuścić można że przyjaźń pomiędzy takimi ludźmi jak Mullach i Pasza, przyjaźń przez zbrodnie skojarzona, nie mogła trwać długo; ujrzeliśmy przeto wkrótce, że to jedyne braterstwo zamieniło się wkrótce w nieprzejednaną 'nienawiść. Każdy z nich wywierał na przyjaciołach i znajomych przeciwnika swego zemstę, któréj na nim samym dokonać nie mógł. Sześćdziesięciu krewnych Mullaha, padło ofiarą wściekłości Paszy; ojciec jego jęczał w kajdanach w Bagdadzie, a 10,000. piastrów odkupić miały jego życie. Lecz i Mullach niedał się ubiedz w zemście: wyruszywszy z Mendali na czele oddziału z pokolenia swego, wkroczył w stepy, napadał karawany tureckie, i, podług własnego jego wyrażenia, ztrącał wszystkie oturbanione głowy. Kobiety były pastwą rozwiązłości téj bandy zbójców, którzy dopuszczali się okropności przechodzących wszelkie wyobrażenie, tak, iż opis ich niepodobnymby się zdawał do uwierzenia w krainach naszych. Widząc, iż z pilną uwagą przysłuchiwaliśmy się opowiadaniu szczegółów zbrodni jego, wziął on milczenie nasze za znak pochwalny, i rzekł do nas z wdzięcznością: «Jakże dobrzy jestescie że was zemsta moja tak wiele obchodzi!" W czasie pobytu naszego w Kermanhah

manhah

manshah, rozmawialiśmy kilkakrotnie z tym najzupełniejszym zbrodniarzem, który z resztą posiadał więcéj nierównie wiadomości aniżeli inni współziomkowie jego. Mówił on o czynach swoich i o zamiarach z nader rzadką bezczelnością, i powiedział nam, że zawiesił zemstę swoją, aż do chwili w któréj zwłoki Mohameda-Ali-Mirzy złożone być miały w świętém spocznienia miejscu. Każdy czyn nieprzyjazny dopełniony w czasie kiedy się na dworze znajdował, byłby zapewnie uważany za zniewagę wyrządzoną ciału nieboszczyka, i wystawiłby go na nieprzyjaźń Xiążęcia, na którego przychylności tak wiele mu zależało. «Po skończe-« niu jednakże obrzędu, mówił on, aby Alla « dozwolił mi téj łaski iżby Pasza wpadł w ręce « moje, wydarłbym mu serce z wnętrzności i « piłbym krew jego." Witając nas z rana, zaczynał zawsze od tych wyrazów: «*Inshallah Pasha*" (oby Pasza), i domawiał reszty w myśli pociągając ręką po szyi. Pytaliśmy go się pewnego dnia, jakimby sposobem zabijał zwykle nieprzyjaciół swoich. «Rozmaicie, odpo-« wiedział, zabiłem niektórych walcząc z nimi; « udusiłem innych kiedy byli uśpieni." Pewnego razu oglądaliśmy pistolety jego, które były czerwonemi ćwiekami ozdobione. Objaśnił nas, że każdy ćwiek oznaczał nieprzyjaciela ubitego z téj broni."

Nie można się bynajmniéj dziwić, jeśli otoczony podobnemi dworzanami Xiążę Kermanshahu, oddaje się niecnym postępkom wyliczonym w dziele którego rys tutaj przedstawiony. Też samo sceny rozpusty, zepsucia i okrucieństwa, nie przestały nigdy zajmować wolnych chwil niegodnych posiadaczy najpiękniejszéj części kuli ziemskiéj.

Podróżni nasi, udawszy się niebezpieczną drogą, dobrze zostali przyjęci w Hamadan (Ekbatanie) przez Xiążęcia i przez Wezyra. Z tego miasta, PP. Hart i Lamb puścili się przez góry Kurdystanu dążąc do Tauris, a PP. Hamilton i Keppel dotarli do Tcheran, celem widzenia dworu perskiego. Jeśli mamy wierzyć ostatniemu, wpływ angielski niezmiernieby był silny. W czasie pogrzebu Xiążęcia Kermanshahu muzyka przygrywała pieśni angielskie, a mianowicie sławne *Rule Britannia*. Zwyczaje angielskie pospolite są w wielkich miastach. W armji perskiéj dowodzonéj przez majora Hart, wielu angielskich officjerów używa europejskiego uniformu; a lekarz xiążęcia panującego, doktór Cormie, jest również Anglikiem. Cała polityka perska zdaje się być kierowaną przez ajentów tego narodu.

Tcheran i dwór perski tyle razy już opisywane były, i te obrazy etykiety i dumy tak mało dzisiay mają znaczenia w oczach nowych

pokoleń, iż wstrzymamy się tu od ich powtarzania. Rzućmy pałace dla ogrodów, i bogate kobierce dla prostéj murawy.

« Pomimo poetyckiego uwielbienia jakie Persowie mają dla kwiatów, dosyć je przecież zaniedbują. Znajduje się jednak pomiędzy niemi wiele bardzo pięknych. Nie jestem botanikiem, powinienem przestać na wzmiance o tych co moją uwagę na siebie zwróciły; wspomnę nadewszystko o pewnym wielkim gatunku róży zwanéj *Nasteraoun*. Wznosi się ona do wysokości stóp dwudziestu, a pień jéj ma dwie stopy obwodu. Kwiat podobny ma do naszych róż polnych, ale jest od nich większy, ma pięć listków w koronie i kielich kształtu dzwonkowatego. Liść drzewa jest mały, gładki i połyskujący. Gałęzie, zwieszone z wdziękiem ku ziemi, nakryte są obfitością kwiatów. Piękne to drzewo widzieć można we wszystkich ogrodach Tcheranu. — *Durukhtiubrishum* jest gatunkiem mimosy (czułek). Gałęzie ma schylone tak jak wierzba płacząca, kwiaty jego składają się z włókien jedwabistych bardzo delikatnych i mają podobieństwo do puchu łabędziego na czerwono farbowanego. Zapach ma niezmiernie przyjemny, a nazwisko drzewa, znaczące drzewo jedwabne, odpowiada jego powierzchownemu widokowi. Rośnie w Tcheranie, na otwartém powietrzu, gdzie termo-

metr Fahrenheita od 16 do 100 stopni dochodzi. Lecz nie udaje się równie dobrze w Tauris, którego klimat zimniejszy i więcéj jak rozmaity. Rośnie jednakże dziko w lasach nad morzem Kaspijskiém leżących. Jedno podobne drzewo znajduje się w ogrodzie królewskim w Tauris, oraz drugie u rezydenta angielskiego; muszą jednakże zasłaniać go od zimna w porze zimowéj. — *Zondjig* jest również gatunkiem wierżby: liście ma śrebrzysto-białe, a kwiaty przyjemnie pachną i mają świetność szkarłatu.

W Tauris, podróżni nasi znowu się z sobą połączyli; P. Keppel jednakże, nową sobie obierając drogę, opuścil Persją dla udania się do Państwa Rossyjskiego.

«Przebyłem, mówi on rzekę Arras, która jest tém samém co Araxes u Plutarcha. Pomiędzy tą rzeką i rzeką Kur (dawny Cyrus albo Cyrnus) leży piękna prowincja Karabangh, niegdyś kraina Saceów, bitnego pokolenia Scytów, wspominanego przez Plinjusza i Strabona, i które uważają za jedno z Saxonami, przodkami naszymi. Opuszczając Karabangh, udałem się na zachód przez Shirvan (starożytną Albanję), która była teatrem dzieł Cyrusa, a póżniéj Pompejusza. Stolicą kraju tego jest Nowa-Szomakja, którą przebyłem zmierzając do Bakou, portu téjże prowincji, nad brzegiem zachodnim morza Kaspijskiego. Ztamtąd

zkierowałem się ku północy, wzdłuż brzegów morza Kaspijskiego, do Daghesthanu, albo *Kraju górzystego*, które to nazwisko objaśnia dostatecznie położenie ziemi. Daghestan zawiéra kraje Lezgnistanu, Shamkhaulu, Durbandu i Tabasserau. Najważniéjszym z tych jest pierwszy, zamieszkany przez pokolenie najbitniéjsze w górach Kaukazu, które uważane było za niepokonalne aż do ostatnich czasów. Z Daghesthanu, udałem się do Astrachanu, i wkroczyłem do Europy przez rossyjskie miasto Saryczyn."

Podczas sześciodniowéj podróży swojéj z Tauris, Kapitan Keppel zniósł z niejaką rozkoszą wszelkie trudy jakie jéj towarzyszyły, i spoczął w Berda pod szałasem z trzciny tatarskiéj.

«Podczas śniadania, Mollah téj wioski odwiedził mnie i długo ze mną po persku rozmawiał. Dowiedziawszy się że powracam z Jndji, pragnął on zasiągnąć niektórych szczegółów o Afghanach, o których słyszał, że mieli być ludem najbitniéjszym w Hindostanie, i z którym pokolenie jego jednoż miało mieć pochodzenie. W czasie podróży mojéj w prowincji Szyrwan, zadawano mi liczne pytania o tym ludu, i zadziwiającą jest rzeczą widziéć jak dalece rozszerzone jest mniemanie, iż osada dawnéj Albanji (Shirvanu) utworzyła pokolenie Jndjo-Tatarów, nazwanych Afghanami. Znaj-

duję w papierach moich następujący wypis z dzieła, którego autor jest mi nieznany. «Dzisiejszy Szyrwan jest starożytną Albanją, podbitą przez Pompejusza: nazywają również zamieszkujące go ludy Alanami; a Ormianie, którzy nie wymawiają litery *l*, ale mówią Ghouka zamiast Luka, a Jghia zamiast Jlia, nazywają ich Aghonanami albo Agouanami. Dawni ci Albańczykowie zostawili kraj swój Turkom, którzy go teraz zamieszkują, i utworzyli zapewnie naród Afghanów, których Ormjanie uznają za braci swoich, lubo od nich zupełnie odmienną mają mowę. Utrzymują, że ruiny Berdy są bardzo starożytne, a niektórzy mniemają że są szczątkami miasta Amazonek, które niegdyś krainę tę zamieszkiwać miały. Ale ponieważ istnienie tych wojowniczych niewiast jest przedmiotem wątpliwości, miejsce przeto ich dawnego miasta nie zasługuje wiele na uwagę, a te ruiny nie zdają się zasięgać oddaleńszych czasów nad czas Hegiry. Zniszczony mur daje się widzieć w obszerności mili jednéj od północy ku południowi. W końcu jego, w czworokątnym lesie, znajdują się zwaliska Meczetu, którego wystawienie przypisują Kalifie Al Raszydowi. W okolicach, pokazywano mi wiele mogił, które miały być, jak powiadano, szczątkami świątyni poświęconéj ogniowi, a nieco daléj grób pewnego krewnego

Mahometa, gdzie przewodnicy moi padali ze czcią na kolana. Utrzymują że to była synowica proroka, coby tym zwaliskom naznaczało 1,000 lat istnienia. Ruszyliśmy z Berda o godzinie 11 i jechaliśmy lasem. Niepodobna wystawić sobie obfitości zwierzyny jaką w ciągu téj drogi widziałem. Kuropatwy wyrywały się z pod kopyt końskich, a zające uciekały tłumami za naszém zbliżeniem się.

«Podróżny lubiący polowanie lub rybołóstwo i nie śpieszący się do domu, znajduje łatwo czém rozerwać nudotę drogi, pośród takiéj obfitości zwierzyny, oraz pstrągów, które w tym kraju są lepsze i w większéj znajdują się obfitości jak w którymkolwiek innym."

Zajmująca część opisu brzegów Kaspijskich, wymagałaby więcéj szczegółów, aniżeli dozwalają granice pismu temu zakreślone. Przestaniemy tutaj na umieszczeniu wypisu, w którym autor przytacza wiadomość o zwiedzonéj przez siebie świątyni poświęconéj ogniowi, przez Gwebrów. Znajduje się ona w Baku, stacji rossyjskiéj, na zachodnim brzegu morza kaspijskiego (*).

(*) Pomiędzy rozmaitościami w Nrze 9, Dziennika naszego za miesiąc Wrzesień r, b. na stronie 100 umieściliśmy krótszy nieco opis téjże świątyni. Zdaje się wszelako, iż obszerniéjsze jéj i dokładniéjsze opisanie nie będzie w tém miejscu zbytecznem,

«W miejscu, gdzie się znajduje dzisiejsze miasto, było niegdyś za czasów Gwebrów miasto sławne świątyniami, na których ołtarzach gorzał nigdy nie gasnący ogień, podsycany nieustannie naftą. Tysiące pielgrzymów zwiedzało corocznie to miejsce, aż do epoki drugiéj wyprawy Herakljusza przeciwko Persom. Wkroczył on, jak wiadomo do téj doliny, i zburzył świątynię Magów. Płomień, który błyszczał na tych ołtarzach, nie przestał błyszczéć, a świątynia zamieszkana jest jeszcze przez pielgrzymów, którzy lubo nie są Gwebrami, niemniéj mają jednakże uszanowania dla tych świętych płomieni. Dla widzenia tych przedmiotów, zniewolony byłem zboczyć znacznie z drogi, jaką zwykle udają się podróżni jadący do Europy przez Persją."

*D.* 6 *Lipca.* «Wyjechałem wcześnie z rana z Baku, w towarzystwie służącego i jednego Kozaka. Dopiero o 16 mil na północ ku wschodowi od miasta, w końcu samym półwyspu Abosharon, wjechawszy na pagórek, postrzegłem przedmiot ciekawości mojéj. Okolice składają się jedynie z skał nagich i niepłodnych. Swiątynia leży niejako w pośrodku dziedzińca, i otoczona jest murem tworzącym pięciokąt, wchodzi się do niéj po trzech gradusach urządzonych z każdego boku. Trzy dzwony rozmaitéj wielkości zawieszone są u

sklepienia. W każdym kącie jest kolumna wyższa od zewnętrznéj budowli, z któréj szczytu wznosi się lekki płomień. Na środku dziedzińca gorzeje ogień z nafty, a płomienie ukazują się w wielu punktach ścian zewnętrznych. Pięciokąt zawiéra wewnątrz dziewiętnaście małych celek, z których każda zamieszkana jest przez jednego pustelnika. Zbliżając się do świątyni, poznałem z rysów tych pielgrzymów, iż byli Hindusami nie zaś Persami jak mi powiadano. Niektórzy przysposabiali sobie posiłek. Ubawiło mnie mocne zdziwienie, jakiém zdjęci byli słysząc mnie mówiącego językiem hindostańskim. Mowa któréj używali tak była pomięszana z zepsutym djalektem tatarskim iż z trudnością ich rozumiéć mogłem. Oddałem konia Kozakowi, którego nie chciano wpuścić do świątyni, ponieważ był podług nich niewiernym. Poszedłem za jednym z pielgrzymów; ten wprowadził mię do celki, gdzie człowiek jakiś, którego przewodnik mój nazwał Braminem, zatrudniony był modlitwą. Po sposobie w jakim mnie człowiek ten przyjął, poznałem wrodzony Jndjanom wstręt od cudzoziemców. Naturalnie bardzo widok uzbrojonego Europejczyka musiał przerazić wyznawcę tak bojaźliwéj sekty. Nie okazał on jednakże ani obawy, ani podziwienia, a mając oczy w mur wlepione, nie raczył mnie nawet spójrzeniem jednėm zaszczy-

cic dopóki trwała modlitwa jego. Ukończywszy ją, pokłonił mi się grzecznie. Przewodnik mój wraz z Braminem oprowadzili mnie następnie po wszystkich celkach, które były biało malowane i bardzo czyste. W jednéj z nich znaleźliśmy kapłana który odbywa obrzędy Kasty *Viragi*. Fakir ten miał tylko przepaskę z lekkiéj materji do koła bioder. W prawéj ręce trzymał kawałek jedwabiu czerwonego, na głowie miał czapkę z tygrysiéj skóry. Musi to być, jak mniemam godłem życia tego kapłana, który, porzucając towarzystwo ludzkie, nie powinien mieć nic innego do okrycia się, prócz skóry źwierząt drapieżnych. W jednym kącie stał posąg Vishnu, a tuż obok niego Hunumanna, bożyszcze małpy, któréj w Jndjach cześć oddają. Przewodnicy moi cieszyli się z tego niezmiernie żem znał ich bóstwa. Jeden z nich rzekł do mnie: «Tak dobrze znajomą ci jest nasza religja, iż nie potrzebuję « ci wskazywać gdzie masz wnijść, lub gdzie « wchodzić nie możesz." Kiedyśmy się tam znajdowali wszedł drugi Viragi. Byłto męszczyzna wysoki i przystojny; włosy miał w pukle spuszczone i gęstą brodę; okryty był suknią z włosów wielbłąda. Ciało jego wszędzie pomalowane, miało na sobie wyobrażenie Vishnu. Wchodząc do świątyni, rzucił się z pokorą na ziemię; Kapłan wówczas wlał mu w rękę nieco

oleju, którego ten część jedną połknął, a resztą włosy sobie natarł. Człowiek ten był niegdyś *Cipahisem* w wojsku indyjskiém, pod dowództwem Pułkownika Howard, za czasów Lorda Cornwallis. On tylko jeden umiał nieco po angielsku. Dowiedziałem się, że pielgrzymi przybywający z rozmaitych stron Jndji, zamieszkiwali kolejnie miejsce w którém znajdowaliśmy się, i zmieniali się co dwa lub trzy lata dla pilnowania świętego ognia. Obowiązek ten nie ściąga się do *pundita* albo naczelnika, który tam przez całe życie swoje mieszka. Mówili mi o dzisiejszym naczelniku, jako o człowieku równie oświeconym jak pobożnym; ponieważ oświadczyli chęć słyszenia mnie rozmawiającego z nim, udaliśmy się zatém do jego celi, którą zastaliśmy zamkniętą. Powiedziano mi że musiał spać, albo znajdować się na modlitwie, i nikt mu nie chciał przeszkadzać. Pomiędzy obecnymi tam pielgrzymami, było pięciu Braminów, siedmiu Wiragów, pięciu Sunapeyów, i dwóch Yogów. Chwalili oni bardzo Rossjan, ale dla Mahometan okazywali więcéj nienawiści, aniżeli Hindusowie, ku sekcie zupełnie od ich wyznania odmiennéj. Powiadali że Nadir Shal, obchodził się z największém okrucieństwem z ich poprzednikami, którzy na rozkaz jego byli na pal wbijani albo dręczeni innemi okropnemi męczarniami. Wszy-

scy ci Fakirowie byli grzeczni i towarzyscy, prócz jednego Viragi, którego Kasta najsurowszą jest w całych Jndjach. Był to prawdziwy Djogenes, i kiedym go prosił aby mi towarzyszył, odpowiedział mi, że to do niego nie należało. Zewnątrz świątyni znajduje się studnia, któréj woda nasycona jest naftą. Pielgrzym jeden, otworzywszy ją, ostrzegał towarzyszów swoich aby się oddalili, i wrzucał w nią zapaloną słomę. Z nadzwyczajną explozją wznosił się z niéj natychmiast ogromny płomień. Pielgrzymi zachęcali mnie abym został do wieczora, dla widzenia świątyni pośród nocy; ale wspomnienie ojczyzny mojéj przemogło ciekawość, i w dalszą ruszyłem drogę. Przebyłem wiele wiosek, których mieszkańcy zatrudnieni byli zbiéraniem białéj i czarnéj nafty, i przybyłem wieczorem do stacji kozackiéj."

Szkoda że P. Keppel poprzedzony był w tych tak mało uczęszczanych okolicach, przez dostrzegaczy jakimi byli P. Henderson i Gamba; ostatni nadewszystko, opisując Szyrwan i Dagestan, malując obrazy tak dokładne i ożywione Astrachanu i Baku, bardzo utrudnił opisy tych miéjsc następcom swoim.

# III.

## OBRAZ GRUZJI.

*(z Dz: Petersb.)*

Gruzja składa się z trzech prowincji: *Kartalinji*, *Kachecji* i *Sumkecji*; wszystkie trzy były w rozmaitych czasach niepodległemi krajami. Pierwszy król gruzyjski, o którym historja wspomina, nazywał się *Frarmabas Szynakartli*; panował on wkrótce po wyprawie wojennéj Alexandra *wielkiego*. Zadziwiać powinno, że kraj mały, w sąsiedztwie ludów potężnych i wojowniczych, przez 2,000 lat utrzymać się mógł w oddzielném królestwie i przez XIV wieków wyznawał religję chrześcjańską, gdy tym czasem do koła niego rozszérzała się zwycięzko religja mahometańska. Zajęcie Gruzji przez Rossją pod Pawłem I. nie mogło się uskutecznić bez oporu, pomimo że testament ostatniego króla gruzyjskiego do zajęcia tego nadawał prawo. Owdowiała królowa Marja uważana była za pierwszą przyczynę sporów o następstwo tronu, w skutku tego otrzymał rozkaz jenerał Lazarew, rodem z *Gruzji* i niegdyś ulubieniec królowéj, aby ją przywiózł do *Moskwy*. Jenerał otrzymuje u niéj prywatne posłuchanie i zapewniwszy ją o najgłęb-

szém uszanowaniu i najwierniejszéj uległości, uwiadamia ją o celu swego poselstwa. Dumnym wzrokiem zmierza go królowa i rzecze: «Nie zapominaj Lazarewie że jesteś moim poddanym. Nie ośmielaj się powtarzać w obec mnie takich zamysłów, inaczéj będę cię umiała ukarać.» — Jenerał usprawiedliwiał się, obstawał jednak przy konieczności wypełnienia danego sobie polecenia. W tym nagle wydobywa królowa z zapasa sztylet i zadaje nim jenerałowi cios śmiertelny. Po tak gwałtownym czynie pozwoliła się spokojnie odwieść do Rossji, gdzie zamkniętą została w klasztorze; późniéj odzyskała wolność i żyła w Moskwie z pensji, przez rząd jéj udzielonéj.

Mianowanie jenerała Jermołowa gubernatorem w Gruzji, stanowi nową epokę w historji tego kraju. Poprzedziła go wielka wziętość, a zjawienie się jego, zdołało wymódz na ludach kaukazkich pełne uszanowania posłuszeństwo. Niepodobny wcale do satrapów azjatyckich, prowadził był ten jenerał życie Scyty; wzrostu wysokiego, posiada nadto zadziwiającą siłę fizyczną. Gardząc zniewieściałym przepychem wschodnim, odmawia sobie wszelkich wygód, podejmuje największe prace i obok tego posuwa wstrzemięźliwość do najwyższego stopnia. Dobry taktyk i zarazem pełen smaku przyjaciel literatury, umie prze-

chodzić od czytania Polibjusza lub innego pisarza dzieł wojennych do Wirgilego i Cycerona.

*Tyflis* stolica całéj Gruzji nad rzeką *Cyrus* albo *Kur*, wystawiała jeszcze w roku 1820 smutny obraz spustoszeń, świadczących o napadach *Persów*. Wszystkie ulice zasypane były wówczas gruzami, przez które z wielką trudnością trzeba było torować sobie drogę do drzwi, zwykle na cztery tylko stopy wysokich. We trzy lata zdołano nadać widok miasta europejskiego tym starym i podupadłym massom, na których wszędzie widać było ślady barbarzyństwa azjatyckiego. Użyto do tego zatrudnienia wielu żołnierzy, którzy na pobliskich polach ogromne założyli cegielnie, lub w lasach dęby ścinali i rzeką do miasta spławiali. Tym sposobem wzniosło się nowe miasto z taką śpiesznością, jaką sobie zaledwie wyobrazić można. Jenerałowie, majętni właściciele ziemscy, bogaci Ormjanie, wszyscy, jak gdyby na wyścigi usiłowali przewyższać się w okazałości i wytworności swoich domów. Najgustowniejszy gmach w *Tiflis* jest Pałac ormjańskiego Xięcia Madatowa, któremu Chan Karabakski wkrótce przed swoją ucieczką do Persji 1820, roku 500,000 morgów ziemi i odpowiednią liczbę niewolników w darze zostawił. Ale przed innemi położył największe zasługi w podejmowaniu wielkich i pożytecznych przedsięwzięć

arcybiskup ormjański Narses; wystawić on kazał ogromny *karawanseraj*, który już teraz przepowiada przyszłą wielkość handlową tego miasta; oprócz tego, założył wielką szkołę, w któréj mają nauczać piérwszych języków europejskich i azjatyckich.— Ludność miasta *Tiflis* powiększa się bardzo prędko przez osiadanie w niém Ormjan, szukających schronienia przed okrucieństwem tureckiém i grabieżnym Persów systematem. Ciągły rzęd wielbłądów i koni ładownych wychodzących i przybywających, transporta towarów wszelkiego rodzaju, pochodzących z krajów najodległéjszych i żywość kupców perskich obok poważnéj nadętości i milczenia Turków i Ormjan, wszystko to wystawia widok rzadki, pełen życia i ruchu. W Karawanserajach za skład towarów nic się nie płaci, ale natomiast opłaca kupiec jeden od sta od kupionych, lub sprzedanych towarów. Bazar podzielony na ulice i place, napełniony jest zawsze wielkièm ludu mnóstwem. Złotnicy rozłożyli swoje sklepy między kotlarzami i garncarzami; roboty ich są bardzo zgrabne, szczególnie w nadawaniu emalji, i mają wielki odbyt. Niedaleko kąpieli siarczanych, mieszkają szpadnicy, którzy za nader rzadką stal korazańską, jednakową wagą złota płacić muszą, jeśli chcą zrobić coś niepospolitego.

*Tiflis* ma teraz 40,000 mieszkańców. Stosunek śmiertelności jest w niém taki sam jak w najzdrowszych krajach europejskich. Niebo jest tu prawie nigdy niezachmurzone i w całym roku zaledwie 40 dni dżdżystych naliczyć można. Zima zaczyna się zwykle z dniem 10 Grudnia i trwa tylko dwa miesiące, a mrozy rzadko kiedy większe są nad 4 stopni. Upały są niekiedy nieznośne, roku 1820 doszły do 33 stopni w cieniu. Niemal wszystkie wyznania azjatyckie i europejskie mają tu swoje kościoły i świątynie, a dawniéj nawet czciciele ognia posiadali miéjsca, w których się na nabożeństwo zgromadzali. Klasztor Kapucyński oddzielony jest tylko murem od Kościoła ormjańskiego; ostatni zarzynają co niedziela poświęcone jagnię. Uroczystość ta przypomina patrjarchów, podobnie jak zwyczaj tutejszych katolików całowania się w kościele, pierwsze czasy chrześcjańskie na pamięć przywodzi.

Od kilku lat zwiedza Tiflis wielu Anglików, powracających z Jndji. Wsiadają oni na okręty w Bombaj, przybywają w przeciągu dni 14 do Benderbucher nad odnogą perską i w ciągu 6 tygodni stawają w Tiflis. Stolicę tę uważać można za punkt łączący Europę i Azję. Nie raz zdarza się widzieć w jednym dniu kupców paryzkich, gońców petersburgskich, Turków ze Stambułu, Anglików z Kalkutty lub Madras,

Ormjan ze Smirny i Jezdu. Nakoniec Uzbeków z Bucharji, a jeśli jeszcze handel tak się podniesie, jak się wznieść może, zjeżdżać się będą w Tiflis z Jndami lahorskiemi i guzurackiemi, *Bucharowie* z Samarkandy, Tibetu i od granic chińskich.

Z Petersburga lub Odessy przybywają gońcy w dwudziestu ośmiu dniach, a z Paryża potrzebują dni 52. Najważniejszą ze wszystkich korzyści handlu gruzyjskiego jest zupełne bezpieczeństwo w posyłaniu pieniędzy do najodleglejszych prowincji rossyjskich; rząd bowiem ręczy za ich przesłanie, nawet na przypadek gdyby przez rabunek były stracone, a przesyłający opłaca za to tylko jeden od sta.

W Tiflis znajdują się liczne kąpiele siarczane i wszystkie są dobrze urządzone, gdyż sposób utrzymywania ich jest tu dokładnie znany. Zwiedzają je najczęściej kobiety, a niektóre przepędzają w łaźniach po kilka godzin, tak iż w nich nawet obiady zastawiać sobie każą. Ogrodnictwo czyni od kilku łat znaczne postępy; park naczelnego jenerała i xięcia Babutowa założone są w wielkim stylu, ze smakiem i z zachowaniem względu na miéjscowość. Nie daleko od nich znajduje się cmentarz katolicki, podobnjéjszy do rozkosznego ogrodu, niż do przybytku łez i żałoby. Widzieć można na nim częstokroć przechadzające się w cieniach drzew

jego, osoby, nasycające się widokiem przewybornych winogron, a w bliskości cmentarza wznosi się ozdobny *Kiosk* przeznaczony w części na kaplicę, w części na miéjsce spoczynku dla osób używających przechadzki.

Przed 20 laty nieznano w Tiflis innych zwyczajów, oprócz azjatyckich, nie znano zatém domów gościnnych; jeśli tam który podróżny zawitał, podejmowano go bezpłatnie w domach prywatnych. Teraz ma *Tiflis* nie tylko domy gościnne, ale nawet restauratora francuzkiego. Takie nowości i ulepszenia, taki ruch i czynność, świadczą o wzroście handlu tych okolic, którego w Europie nawet się nie domyślano. Uczynił on tak wielki postęp, iż dochód za przesyłanie listów, który w roku 1820 zaledwie 22,000 rubli czynił, we trzy lata późniéj 88,000 r: przyniósł. Podobne zmiany zaszły w dochodach celnych.

W mieście które dopiero od czasu tak krótkiego, europejską przejęło kulturę i właściwie mówiąc, zupełnie jest nowe, nie można żądać teatru. Niemieccy kuglarze i tatarskie bajadery przybywają czasem do miasta i zabawiają publiczność sztucznemi i niebezpiecznemi skokami i lubieżnemi tańcami, które już nie jednego usidliły widza.

Osadnicy niemieccy mieszkający na lewym brzegu rzeki *Kur* blisko przedmieść, zaopatrują

*Tiflis* masłem, szynkami i jarzynami. Przybyli oni po większéj części z kraju wirtembergskiego i pierwsi zaprowadzili w Gruzji uprawę kartofli. Płacono za nie dawniéj bardzo drogo, podobnie jak za inne warzywa kuchenne; teraz cena ich bardzo spadła. Osadnicy niemieccy zdają się być kontenci z swojego losu, a przyszłość obiecuje im jeszcze większe powodzenie.

Gruzja liczy teraz 360,000 mieszkańców, wypada zatém na milę kwadratową blisko 120 mieszkańców. Są to szczątki znacznéy ludności, wytępionéj przez napady, które ten nieszczęśliwy kraj tak często nawiédzały. Sam Szach Abbas uprowadził 80,000 rodzin do najodległéjszych prowincji Perskich. Teraźniéjsza ludność składa się z krajowców, Ormian, Tatarów, Persów i Kurdów. Wojna i wojenne igrzyska były niegdyś główną zabawą. Xiążęta i szlachta nie zsiadała z konia, a do celu strzelano z fuzji w największym pędzie i nabjiano broń nie wstrzymując konia. Niekiedy bawiono się rzucaniem dzid na sposób turecki, i w wielu przypadkach można było do igrzysk tych, to zastosować, co razu jednego powiedziéć miał poseł perski, który był świadkiem widowiska gimnastycznego w Europie: *Na żart za wiele, na prawdę za mało.* Młodzieńcy dorośli i mężczyźni z miasta Tiflis zwykli byli zgromadzać się w dni świąteczne i uroczyste na

wzgórzach w bliskości miasta, gdzie podzieleni na dwie strony, bitwy na kije staczali. Jednego razu oświadczył jenerał naczelnie dowodzący chęć znajdowania się na tém widowisku; obecność jego zagrzała do tego stopnia gorliwość zapasników, iż trzech z nich na miéjscu zostało, a wielu było ranionych, za nim przerwać można było igrzysko, w szalony bój zamienione. Od tego czasu zabroniono surowo takiéj niebezpiecznéj zabawy.

*Kachecja* jest najurodzajniéjszą prowincją *Gruzji*. W lasach jéj wije się macica winna niemal około każdego drzewa; ale nie sama tylko natura rozdaje tu winogrona, przemysł ludzki wzniosł liczne pagórki z których obfite zbierają plony. Dla otrzymania większéj ilości wina, polewają zwykle macice winne podobnie jak to czynią w okolicach Astrachanu. Ale to właśnie może być przyczyną, że wino tutejsze łatwo kwaśnieje. Z resztą konsumpcja wina w *Gruzji* jest bardzo wielka, a nawet ogromna. Od rzemieślnika aż do Xięcia wypija każdy codziennie przynajmniéj po 6 flaszek, ale też wino jest bardzo tanie, gdyż flaszka średniego gatunku kosztuje zaledwie cztery feniki. Szafran i krokosz uprawiają w Kachecji z pomyślnym skutkiem, a chodowanie jedwabników jest dosyć rozgałęzione. Nad rzeką Araxes zbierają ryże i lny, ostatnie je-

dynie dla siemienia, gdyż włókno rzucają w ogień. Karabakskie konie są sławne, a najlepsze stadniny znajdują się w górach. Do *Tiflis* przyprowadzają corocznie blisko 20,000 koni, a najpiękniéjsze klacze kupować można po 10 dukatów. W Marandero o trzy stopnie na południe od Kurabagu rośnie trzcina cukrowa, a niemal we wszystkich prowincjach możnaby skutecznie zasadzać drzewa oliwne. Cała strona po drugiéj stronie *Kaukazu* od góry *Immiret*, aż do morza *Kaspijskiego*, ponosi niemal co rok klęskę od szarańczy; wszelako *Immirete* i *Mingrelia* wolne są od téj plagi, ponieważ prowincje te otaczają lasy i góry. Szarańcza przybywa do *Gruzji* z wiatrem południowym z Erywanu i zwykle w tak licznéj gromadzie, iż za kilka godzin zagładza wszelki ślad wegetacji na obszarach najurodzajniéjszych i najbujniéjszych. Spustoszywszy jedną okolicę, wzlatuje szarańcza i szuka gdzie indziej pastwy. Pola krymskie poniosły od roku 1820 tak wielkie szkody, iż liczni osadnicy zamieszkali nad brzegami morza czarnego, postanowili wynieść się z kraju.

Należy tu jeszcze wspomnieć okoliczność która bez wątpienia zająć może uwagę badacza natury: Ile razy pokazuje się szarańcza, tyle razy przylatują całe stada ptaków, które

w Gruzji nazywają *Tarby*; możnaby je nazwać ptakami opiekuńczemi, gdyż zdaje się, że opatrzność przeznaczyła je na wytępianie szarańczy. Mają one lot spieszny, skrzydła czarne i pierze pod brzuchem żółtawe. Można słyszeć ich zbliżanie się w znacznéj odległości, gdyż zawsze przylatują w licznéj gromadzie. Zlatują zwykle obok pola, na które szarańcza spadła, a wypocząwszy parę godzin, uderzają w massie na nieprzyjaciela. Wszystkie spostrzeżenia zgadzają się w tém, że *Tarby* nie pożera szarańczy, poprzestając jedynie na jéj zabijaniu, a okoliczność ta wzmacnia zabobon którego ptak ten w Gruzji jest przedmiotem. Ormjanie, Grecy i Tatarzy są zupełnie przekonani, że chcąc zwabić tych ptaków w okolice gdzie są potrzebne, trzeba koniecznie naczerpać dzbanek wody ze studni klasztoru eczmiadzińskiego, w którym do roku 1822 patryarcha ormjański mieszkał; wszelako naczerpaną wodę powinien przy studni poświęcić zakonnik; a ten co ją niesie nie powinien jéj postawić na ziemi przez całą drogę; odpoczywając powinien dzbanek zawiesić na murze lub drzewie. Na miéjscu poświęca wodę inny kapłan, i dopiero w tenczas kropią nią ziemię na którą szarańcza spadła. Mieszkańcy zapewniają że we dwa dni po takiéj ceremonji przylatuje niezawodnie cały rój pożąda-

nych ptaków. Roku 1823 widział P. Gamba jak arcybiskup Narses poświęconą wodę uroczyście przyjmował i niebawnie potém ujrzano wistocie pożyteczne ptaki.

O 5 wiorst od stacji Dzugan, widzieć można kolumnę wznoszącą się do takiéj wysokości, iż ją śmiało porównać można z kolumną Trajana w Rzymie. — Schodki prowadzące do jéj wierzchołka nie są utrzymywane w takim stanie, iżby po nich bezpiecznie iść można; dawniéj zwoływali Molachowie z jéj wysokości wiernych do modlitwy. Początek tego pomnika ginie w pomroce czasów, utrzymują wszelako, że go wystawił Alexander Macedoński. Do koła kolumny widać rozmaite rozwaliny.

Niedaleko Elizabetpola, ukazują się piękne drzew grupy, zawierające pośród siebie rozwaliny i jeszcze niektóre budowle dobrze utrzymane dawnego miasta Ghendje. Jenerał Zyzanów opanowawszy to miasto nazwał je Elizabetpolem na cześć ówczesnéj cesarzowéj. Chan który wówczas w Ghendje panował, przyjął szumno brzmiący tytuł Chana Chanów, przez który zapewne naśladować chciał Króla perskiego zowiącego się królem królów. W czasie oblężenia jego stolicy zabił go jenerał rossyjski w téj właśnie chwili, kiedy z działa na oblegających mierzył. W zamku jego znaleziono ogromne bogactwa,

a

a mówią, że Chan ukrył oprócz tego przed przybyciem Rossjan wielkie skarby; przywołał bowiem do twierdzy wielu robotników i kazał im wystawić sklepienie, z którego żaden z nich niepowrócił; sądzą, że Chan kazał ich zamordować, aby skarb swój tym pewniéj ukryć.

Na przeciw bazaru w głębi pięknéj alei wysadzonéj platanami, wznosi się wielki meczet. Tatar pełniący przy nim obowiązki stróża ma tylko jedno oko; drugie stracił szczególnym sposobem. Był on przy dworze ostatniego Chana marszałkiem nadwornym i zwyczajem wschodnim powinien był głowę schylać i zakładać na krzyż ręce, ile razy przechodził przez który dziedziniec pałacowy; pewnego dnia zapomina nieszczęśliwy o tém prawie, spogląda na okna swego władzcy i spostrzega w nich jego samego i jego żony. Chan przywołuje go natychmiast do siebie i zapytuje głosem piorunującym, które oko jego widziało sultankę. Drżąc ze strachu, odpowiada przestępny, że spojrzał prawém okiem, a tyran wydaje natychmiast rozkaz aby mu je wyłupiono. Nieszczęśliwy, pozostał przy swoim urzędzie i nieprzestawał pełnić dawniéjszych obowiązków. Ze zgonem Chana utracił służbę, a nadto postradał cały swój majątek w czasie oblężenia Ghendje, a teraz ma się za szczęśli-

wego, iż jako stróż meczetu pobierać może 200 rubli srebrnych rocznie.

Nic bardziéj dziwić nie może jak ta mieszanina rozwalin i domów nowych i porządnie stawianych, których urządzenie wewnętrzne bywa nawet zbytkowe. Drzewa otaczają zarówno domy mieszkalne jak gruzy dawnych domów. Elizabetpol ma 12,000 ludności.

Okolice miasta obfite są w sól kamienną, miedź, ołów, żelazo, magnezję i ałun. Często spostrzegać można szczątki dawnych miast których założenie przypisują Alexandrowi *wielkiemu*. Kraj musiał być w tenczas znacznie zaludniony i ani wątpić, że rolnictwo, rękodzieła i handel były źródłami utrzymania mięszkańców. Między rozwalinami znajdują niekiedy monety Medów, Partów, Persów, Greków i Rzymian.

Obyczaje, sposób życia i zwyczaje w Ghendje jako mieście bliskiém granicy Perskiéj i niegdyś do kraju tego należącém zupełnie są takie same, jak w głębokiéj Azji.

Osadnicy niemieccy przybyli w tę okolicę przed czterema laty. Niemal wszyscy są rodem z kraju wirtembergskiego i mieszkali pierwéj niedaleko Odessy; z razu nie służył im klimat gruzyjski i nie mieli wielkiéj ochoty

do poświęcenia się rolnictwu, ale teraz przyzwyczaili się do klimatu i mają się nie źle.

Droga z Elizabetpola do Tauris prowadzi przez prowincję karabakską, sławną z nadzwyczajnéj urodzajności. Okolice nad rzeką Araxes są tak urodzajne, iż w Europie nawet wyobrazić sobie nie możemy tamtejszéj obfitości. Przez trzy miesiące w roku panują na równinach nieznośne upały; mieszkańcy chronią się przed niemi w góry.



# IV.

## Wiadomości o Cyprze, Rhodus i Grecji, wyjęte z opisu podróży Anglika Carne.

Wyspa Cypr znajdowała się w czasie pobytu autora w stanie zwodniczego bezpieczeństwa; przerywały je bowiem mordy i groźby urzędników tureckich. Wielu Greków przeszło w czasie rewolucji na religję machometańską. Między nimi znajdował się bogaty kupiec, charakteru łagodnego i nadzwyczaj otyły, który szczerze wyznawał, że jedynie z bojaźni stał się apostatą. Właśnie był to czas postu ramadańskiego i nawrócony użalał się z tego po-

wodu na prawo Machometa i niedorzeczne jego przepisy, które go zmuszały do 24 godzinnego postu i do prowadzenia życia zupełnie przeciwnego jego fizycznym nawyknieniom. Trzydzieści sześć razy, (mówił apostata) padałem dzisiaj na ziemię przed Mekką i dotykałem się jéj czołem tyleż razy. Poruszenia takie nie były zapewne wygodne dla człowieka otyłego. Nadto Turcy nie spuszczali nigdy z niego uwagi i pilnowali go, aby ściśle przestrzegał najdrobniéjszych przepisów Alkoranu. Jeszcze w smutniejszém położeniu znajdowała się cała rodzina grecka w mieście Larnica. Oznaczono jéj termin do przyjęcia religji machometańskiéj, albo przygotowania się na śmierć; mąż już się skłaniał do apostazji i namawiał już do niéj swoję rodzinę, ale żona niezmiennie wierze ojców swoich wierna, dowiodła jak wiele innych w podobnych okolicznościach kobiet greckich, więcéj bohaterstwa, niż jéj małżonek. Zamordowanie całéj rodziny położyło koniec okropnéj alternatywie. Wielka i piękna wyspa Cypr wystawiona na łupieztwa Turków była opuszczona i spustoszona. Najwygodniéjsze mieszkania wiejskie i najpiękniéjsze ogrody były albo zburzone, albo stały pustkami, a właściciele ich zmuszeni od swoich rozbójników do najpodléjszych usług, otrzymywali za nie zaledwie schronienie i nędzną żywność. Kobiety

wychowane w zamożności, pozbawione mężów i pierwszych potrzeb, tułały się po polach, a dzieci bogatych niegdyś rodzin żebrały u cudzoziemców litości. Obszerne krainy, zamki z ogrodami i wsie całe sprzedawali za marne pieniądze. Anglik opisuje w ten sposób wieś Cytereę, w którćj sąsiedztwie przyjął go gościnnie żonaty kapłan grecki: Składa się ona z domów porozrzucanych, z których każdy ma ogród i bieg wody, gdyż w okolicach tych mnóstwo znajduje się strumyków. Lasy składają się szczególnie z drzew morwowych, pomarańczowych i cytrynowych, a mieszkańcy chodują wiele jedwabników. Oprócz ogrodów sprawia przyjemny widok romantyczny gór łańcuch, otaczający wieś w półkole. Niedaleko mieszkania kapłana znajdował się dom wiejski bojara greckiego, którego Turcy nieco piérwéj stracili. Z pobliskich gór widać morze i wysokie brzegi Karamanji. Wieczorem używał podróżny chłodu pośród drzew cytrynowych i pokrzepiał siły limonjadą, robioną z owoców prosto z drzewa zrywanych. Spocząwszy w gęstwinie woniejącéj, zapomniał na kilka chwil o okrucieństwach i nieszczęściach, jakie ponosił kraj ten, lepszego losu godny. Spokojny kapłan, pod którego gościnnym dachem zastał schronienie i życzliwość, wkrótce potém legł pod mieczem barbarzyńców. Podobnemu loso-

wi uległ arcybiskup z Nikozji, który podróżnego z równą przyjął był gościnnością, a nawet świetnemi biesiadami uraczał. Prałat ten odwiedzał Anglika codziennie wieczorem i prowadził go przy świetle pochodni i z całém duchowieństwem miejscowém do swego pałacu, gdzie już dla gości przygotowana była uczta wyborna i stare wino cypryjskie. Właśnie ten pałac gościnny był nieco pierwej widownią najhaniebniéjszéj zdrady i najsroższego krwi rozlewu; gubernator turecki kazał tam zwołać pewnego dnia wszystkich znakomitszych mieszkańców i kupców, pod pozorem, że otrzymał ze Stambułu depesze, które zapewniały Grekom nie tylko opiekę i bezpieczeństwo, ale nawet nowe przywileje które w pałacu miały im być odczytane. Większa część znakomitszych mieszkańców wyspy uwierzyła łatwowiernie jego słowom, i stawiła się w oznaczoném miéjscu. Gubernator przyjąwszy ich uroczyście w sali posłuchalnéj, kazał ich zaprowadzić przez ciemny kurytarz przed fontannę na dziedziniec pałacu, gdzie szereg żołnierzy i oprawców z gołemi mieczami wnet zapowiedział im ich los i zdradę, któréj ofiarą się stali. Nieszczęśliwi, ponieśli śmierć z wielką stałością i żaden z nich nie shańbił się błaganiem tyrana, podając szyję pod miecz katowski. Dobra i posiadłości ich skonfiskowano,

rodziny zamordowanych zostawiono w ostatniéj nędzy, a sprawcy tylu okrucieństw, obojętnie patrzyli na swoje dzieło. Okropnie było słuchać, jak arcybiskup srogie dnia tego sceny opisywał, których świadkiem być musiał. Na domiar oburzenia przyszedł do niego nazajutrz kat, żołnierz slawoński, żądając od niego nagrody za zręczne ścinanie głów jego ziomków. Łotr ten już był wynagrodzony od swego pana za każdą głowę oddzielnie. Przeniewierczy Muzułmanin wezwał wkrótce potém nieszczęśliwego arcybiskupa i wszystkich znakomitszych kapłanów jego djecezji, pod pozorem, że im wskaże, co mają czynić, aby żyć bezpiecznie. Każdy z nich przeczuwał znowu zdradę, ale niepodobna było ratować się ucieczką, gdyż tłuszcze Paszy egipskiego napełniały wyspę; spodziewali się jednak, że zdołają nasycić chciwość gubernatora i ułagodzić jego wściekłość poświęceniem wszystkich majątków. Ale, gdy się nazajutrz chrześcjańska garstka u swego pasterza zgromadziła, kazał gubernator osadzić wartą wszystkie drzwi i rozpoczął rzeź okropną. W téj straszliwéj chwili nie zapomniał arcybiskup o swojéj godności i nie zachwiał się w stałości chrześcjańskiéj. Zapytał on tyrana, za jaką zbrodnię karze tak srogo nieszczęśliwych kapłanów, wyliczył dawniéjsze okrucieństwa, zaprzysiągł zupełną ich niewinność i

ofiarował własną krew dla nasycenia okrutnego Turka. Barbarzyniec odpowiedział mu krótko i po grubjańsku; uczynił mu następnie kilka obelżywych zapytań, na które arcykapłan odpowiadając, zapewnił go, że nie przestawał nigdy służyć wiernie Sułtanowi, chociaż teraz widzi się być od niego opuszczony i wystawiony na złośliwość swoich nieprzyjaciół. To powiedziawszy żądał kilka chwil, aby się na śmierć przygotować, gdy tymczasem mordowano bez litości jego towarzyszów. Między zwłokami ich ukląkłszy, polecił duszę swoją Bogu, i z wypogodzoną nabożnością, która go przez całe życie odznaczała, spokojnie legł pod ciosem kata. Przejęta zgrozą większa część ludności greckiéj schroniła się do świątyń pańskich, ale rozjuszony Muzułmanin zamienił wnet przybytki święte w miéjsce mordów, a strumienie krwi i zwiérzęca dzikość splamiły ołtarze, do których wołający o ratunek nadaremnie się cisnęli.

O zachwalonéj piękności kobiet cypryjskich powiada podróżny Anglik, że nie jest podobna do posągów starożytnych. Widać w niéj wprawdzie formy greckie, ale bez wdzięku i proporcji, co ztąd ma pochodzić, iż Grecy zawierają tylko między sobą małżeństwa i nie łączą się z innemi narodami. Niezawodną zdaje się być rzeczą, że fizyczna piękność Turków

jest skutkiem połączenia się w nich krwi arabskiéj, greckiéj i perskiéj.— Niedaleko rozwalin starożytnego Jdolium, zastał nasz podróżny całą rodzinę trędowatych, która zupełnie od innych oddzielona, najsmutniéjsze życie w nędznéj chatce wiodła. Krajowcy unikają nieszczęśliwych, chorobą tą dotkniętych i dozwalają im umiérać z głodu. Choroba ta zdaje się być dziedziczną i przeistacza stworzenia ludzkie w okropne straszydła, wyłączone od spółeczności ludzkiéj. — Wały miasta Rhodus są nadzwyczaj trwałe i opatrzone licznemi basztami, które zdają się ze strony Turków niepotrzebować obrony artylerji. Szczątki pałacu wielkiego mistrza kawalerów jerozolimskich, którzy bronili niegdyś tego miasta z tak wielką wytrwałością, dowodzą wielkiego przepychu, z jakim tu zakon panował. Kościoł S. Jana obrócony jest na meczet.— Port rodyjski jest wprawdzie mały, ale utrzymują go starannie. Skały po obudwu stronach ujścia są siebie tak bliskie, iż tylko jeden okręt między niemi przepłynąć może. Sławny kolos rodyjski miał niegdyś stać na tych skałach. Największą przyjemnością na téj wyspie jest wyborne jéj klima, które oddala wiele chorób, gdzie indziéj powszechnych; wiatry zachodnie łagodzą upały, a mgły i dni pochmurne, są tak rzadkie, iż w przysłowie weszło, że nie ma dnia, w którymby

słońce na wyspie Rhodus nie świeciło. Góry Karamańskie, widzialne z miasta powiększają piękność jego położenia półkolistego. Domy wiejskie Turków znajdują się po większéj części za miastem na wzgórzach i z widokiem na morze; otaczają je ogrody owocowe z fontannami i wieczną zielonością.

Wyspa Rhodus ma równie piękne okolice, w częściach swoich od miasta odleglejszych. Dzikie i samotne płaszczyzny zarosłe są różami i mirtami, a z gór spadzistych używać można romantycznych widoków na rozległe morze. Większa część ziemi spoczywa bez uprawy, a ludność jest bardzo mała, jakkolwiek wszystkie owoce południowe obficie tu obradzają. Wyspa ma blisko 400 mil obwodu i 30,000 mieszkańców, z których dwie trzecie części wyznania mahometańskiego. Zbiory miéjscowe zboża zaledwie wystarczają na opędzenie potrzeb mieszkańców, a wina możnaby nierównie więcéj za granicę wyprowadzać.

Wyspa Rhodus jest jedną z najtańszych krain w całym świecie. Nie można tam wprawdzie zbytkować w rzeczach wymyślnych, ale główne artykuły żywności, jak mięso baranie, kozie, ryby, ptastwo, wyborne wina i owoce prawie nic nie kosztują. Cudzoziemiec niewielkie mający dochody, może tam żyć jak bogacz w innych krajach, może mieszkać w

zamku obszernym, posiadać wspaniałe ogrody, używać widoku czarownych okolic, jeździć na koniach arabskich, otaczać się liczną służbą i oddychać powietrzem, które życie jego przynajmniéj o 10 lat przedłuży. Na wyspie Scio mieszkał długo pewien Anglik z całą swoją rodziną i do ostatka życia nie miał ochoty rozstać się z ziemią grecką.

Podróżny przybywszy na stały ląd grecki zwiedził Nawaryno i Trypolizzę. Podług niego dopuszczać się mieli Grecy wielkich okrucieństw przy zdobyciu tych dwóch miast. Bez względu na kapitulację załogi tureckiéj w Nawaryno, wycięli oni wszystkich mieszkańców tureckich w téj twierdzy. Wieczorem po jéj zdobyciu przeprowadzili kobiety i dzieci z załogi tureckiéj nad brzeg morza i zafarbowali krwią tych nieszczęśliwych bałwany morskie. Jeszcze okropniéjszy los spotkał 500 Turków których Grecy na pustéj wyspie zostawili i głodem umorzyli. Ich kości do dziś dnia niepogrzebane przechowują pamięć tego haniebnego postępku.

Podobnych okrucieństw dopuszczali się Grecy w Trypolizzie, gdzie między innemi wszyscy kapłani mahometańscy, oprócz jednego któremu ucieczką udało się ocalić życie, pod mieczem Greków polegli; domy, pałace, meczety, spustoszono i pozbawiono wszelkich śladów dawnéj okazałości. Szczególniéj meczety do-

znały największéj zmiany; zniszczono w nich wszystko co przypominało religję mahometańską, a natomiast wzniesiono ołtarze dla świętych chrześcjańskich. Wspomniony kapłan turecki, który z Trypolizzy życie uniósł, człowiek przyjemny i nie zagorzały Mahometanin, objaśnił podróżnemu niepewną wiadomość o téj części wiary mahometańskiéj, podług któréj dla kobiet zamknięta jest droga do Raju. Sługa Alkoranu utrzymywał, że w księdze Mahometa nie ma o tém żadnéj wzmianki; religja jego każe mu tylko wierzyć że kobiety nie podzielają w Raju wspólnego z męczyznami miéjsca i że dla nich przeznaczony jest raj oddzielny..

Podróżny zwiedzał pole o kilka mil od Trypolizzy odległe, na którém niegdyś stoczona była sławna bitwa mantynejska. Rozwaliny starożytnéj Mantynei między podwójném gór półkolem na wązkiéj równinie do dziś dnia widzialne, wskazują dokładnie miéjsce pobojowiska. Po prawéj stronie wznosi się wzgórze jedyne na całéj równinie, na którém stały szeregi piechoty ateńskiéj. Tebańczykowie uszykowani byli w poprzek równiny u spodu góry, gdzie Epaminondas poległ. Rozwaliny Mantynei otoczone są murem niemal na milę długim, blisko na 10 stóp grubym i jeszcze 2 stóp wysokości mającym. Rozwaliny te za-

lane są wodą każdéj zimy, ale w lecie okrywa je najpiękniéjsza zieloność. Oprócz kilku chat na pobliskiéj górze, nie było widać w całéj okolicy żadnego śladu mieszkania ludzkiego.

---

## V.

PODRÓŻ DO WYSP SANDWICHSKICH OKRĘTU KRÓLA JMCI W. BR: ZWANEGO *Blondyna* POD DOWÓDZTWEM LORDA BAJRONA KAPITANA OKRĘTOWEGO (1 *tom in 4to w Londynie* 1827.)

---

Lord Bajron, synowiec i dziedzic tytułu sławnego poety tego nazwiska, ogłosił niedawno opis wyprawy swojéj na ocean spokojny. Miał on jak wiadomo zlecenie odwiezienia do wysp Sandwichskich zwłok Tamehamehi króla tych wysp i królowéj małżonki jego, zmarłych w Londynie w r. 1824.

Mieszkańcy wysp Sandwichskich uważani są dzisiaj w Anglji za *poddanych pośrednich* W. Brytanji. Lecz opieka, jakiej na usilne ich prośby W. Brytanja raczyła im udzielić, jest, *podług dzienników* kraju tego, zupełnie bezinteresowna, i winna jest tylko zasłaniać wyspy te od wszelkiego napadu obcych mocarstw; zapewnia ona prócz tego wyspiarzom inne szacowne korzyści. «Lubo odkrycie wysp Sand-

wichskich do nas należy (*), mówi jeden z tych dzienników, szczęśliwi jesteśmy mogąc się chlubić iż im nigdy nic złego nie zrobiliśmy. Nie opanowaliśmy żadnéj ich wyspy, i nie mamy zamiaru zabrania ich portów lub urodzajnéj ziemi. Wszelkie stosunki nasze z mieszkańcami nosiły na sobie, prócz jednego lub dwóch wyjątków, charakter największéj życzliwości i znakomitéj dla nich użyteczności. Jedyny cel do którego zmierzaliśmy, było wydobycie ich z stanu poniżenia w iakim znalezieni przez nas byli, i udzielenia im prawdziwych wiadomości o godności, mocy i zdolności doskonalenia się rodu do którego należeli. »Pragnąć należy dla zaszczytu tegoż samego rodu, równie jak dla korzyści prostych dzieci natury zaludniających wyspy południowe, iżby nigdy niemieli sposobności poznania angielskich żeglarzy pod mniéj korzystnemi stosunkami.

Archipelag wysp Sandwichskich złożony jest z dziesięciu wysp, z których ośm jest zamie-

---

(*) Długo mniemano, że kapitan Cook pierwszy zwiedził wyspy Sandwichskie, gdzie zginął w przystani Karakekona; lecz la Perouse utrzymał to mniemanie, iż odkrycie to było dziełem hiszpana Gaetano, który już w 1542 roku do wysp tych wylądował. Sandwichczyjczycy znali użycie żelaza przed przybyciem Cooka, a ponieważ wyspy morza spokojnego nie zawierają wcale rud tego kruszcu, wniesiono ztąd iż wyspiarze, zaopatrzyli się w niego przez stosunki dawniéjsze.

szkanych. Obszerność ich powierzchni podają na 50,000 mil kwadratowych. Główna wyspa Haouaii, którą pospoliciéj zowią Owhyhea, ma 97 mil długości na 78 szerokości. Jest ona cztery razy większa od reszty wysp. Cook podawał ludność całego archipelagu na 400,000 dusz, mniemają jednakże niektórzy, że liczba ta jest bardzo przesadzona. Missjonarze amerykańscy, którzy tam przebywali w ostatnich czasach, podają całą ludność na 130,000 z któréj liczby Owhyhea prawie trzecią część zawiera. Wyspy te częściéj aniżeli wszelkie inne gruppy wysp Polinezji przez Europejczyków zwiedzane były. Posiadają one zatoki i wygodne porty, w których kręty mogą zarzucać kotwice z bezpieczeństwem, i które mogą być miéjscem schronienia lub stanowiskiem dla statków żeglujących pomiędzy Ameryką i Azją. Handel angielski i krajów zjednoczonych Ameryki północnéj, utrzymują tam swoich ajentów; missjonarze obu tych narodów osiedli tam i najuprzejmiéj przyjęci zostali przez króla Riho-Riho albo Tamehahę II. ( imie które przybrał wybierając się do Anglji ). Ojciec monarchy tego panował przez lat czterdzieści nad wszystkiemi wyspami Sandwichskiemi, które kolejnie mocą oręża zagarnął. Syn jego nastąpił po nim spokojnie w 1819 roku, lecz pierwsze kroki rządów swoich nader wielkie-

mi odznaczył zmianami. Oswobodzony z dziwacznych przesądów, którym w dzieciństwie był oddany, jak tylko berło wziął w rękę, Tamehameha zniósł cześć bałwanów, powywracał ich świątynie, pozbawił xięży przywilejów, wyrzekł się naprzód sam krwawéj religji przodków swoich i przyjął późniéj wraz z całą rodziną religję chrześcjańską. Srodki przez niego użyte doznały z początku mocnego oporu; zaczęto zbrojnie powstawać, a część ludu uzbroiła się w obronie bałwanów i xięży. Stoczono kilka bitew; lecz Karaimoku, pierwszy minister i razem wódz naczelny wojska, który już pod nieboszczykiem królem w sztuce wojowania i rządzenia się ćwiczył, potężnie wspierał zamiary monarchy. Zbuntowani bałwochwalcy pokonani byli we wszystkich bitwach, pomimo przyrzeczenia kapłanów, iż rozgniewani bogowie bezpośredniéj udzielą im pomocy. Wdowa po zeszłym Królu, matka Tamehamehi, również dopomagała widokom syna swego. »Rady wasze są mądre, mówiła »do ministrów tego monarchy, bogowie nasi nic »nam dobrego nie wyświadczyli: są oni okru»tni; niech się spełnią życzenia Króla." Po rozproszeniu uzbrojonych bałwochwalców, zaprzestano postępowania surowego; zostawiono roztropnie zupełną wolność tym którzy nie chcieli wyrzec się dawnych błędów, a przy-

kład Króla i Naczelników rządu, mocniéj skutkował niż gdyby używano prześladowania i praw karzących. Wiedziano również, że na *Wyspach towarzyskich*, Pomar Król Otaheity zniósł był już dawną religję i przyjął nauki missjonarzy europejskich, którzy od kilku lat do krajów jego przybyli; prócz tego przekonano się wkrótce o niedołężności tych bożyszcz którym tyle ofiar ludzkich poświęcono, kiedy ujrzano wszystkich cudzoziemców którzy osiadali na tych wyspach, wyznających publicznie wzgardę ku bałwanom drewnianym lub kamiennym, i nie ulegających żadnym przepisom przez xięży ustanowionym, kiedy widziano jak cudzoziemcy ci odbywali z korzyścią czynności swoje w każdym czasie i zyskiwali coraz widoczniéjsze pierwszeństwo nad czcicielami najzapaleńszemi bałwanów. Najwięcéj jednakże wsparło widoki Tamehamehi oświadczenie się wszystkich kobiet na wyspach, oprócz kilku kapłanek bogini *Pele*, za nowém wyznaniem przez króla ogłoszoném, skoro ten zniósł prawo zwane *Tabou* albo zakazowe, ciążące mianowicie kobiety (*) i które w rę-

(*) Ustawa Tabou któréj początek w nocy czasów zagubia się, lecz która utrzymała się, z małemi odmianami na rozmaitych gruppach wysp morza spokojnego, a o ktoréj ani historja, ani podróżny żaden nie czyni wzmianki, oprócz saméj Polinezji, ciemiężyła wyspia-

ku kapłanów stało się najokrutniéjszą i najstraszniéjszą bronią, jaką kiedykolwiek tyra-

---

rzy we wszystkich stanach życia, już to przez płonny postrach, już przez wstrzymywanie się od używania rozmaitych przedmiotów i zbyt rzeczywiste cierpienia. Tabou pozwalało jedynie królowi i xiężom jeść orzechy kokosowe. Wieprzowina, drób, pstrągi i inne ryb gatunki były w każdym czasie zakazane kobietom, a szczególniéj pod czas *tabou* albo czasów zakazowych Niewolno było obu płciom razem pożywać jedzenia, albo z jednego jeść talerza. Tabou pogrążało mianowiciej kobiety w najokropniéjszym stanie nędzy i upodlenia, zniewalając je aby jadły same i żywiły się pokarmami grubemi których nie mogły nawet tak sporządzać, jak te które panom swoim sporządzały. Jeśli mieszkaniec który ujrzany został w miéjscu wyższém nad głowę Królewską, choćby nawet na drzewie lub na maszcie, był zwykle poświęcany bogom na ofiarę. Tenże sam los spotykał tego coby miał nieszczęście podnieść rękę powyżej głowy monarchy. Bałwany, świątynie, osoby i nazwiska same Króla i rodziny panującéj, osoby xięży, czółna należące do bogów, domy, szaty Królewskie i kapłańskie były zawsze tabou, albo święte. Epoki Tabou były albo pospolite albo ścisłe. Pod czas pospolitego Tabou, męczyzni byli tylko obowiązani wstrzymywać się od rzeczy pospolitych i być obecnymi przy *Keiau* (nabożeństwo) wieczorem i z rana; lecz, podczas tabou ścisłego, ogień i światło wszelkie, czy to na wyspie, czy do koła niéj, powinny były być wygaszone, niemożna było spuszczać na wódę czołen; zabroniona była kąpiel; oprócz ludzi do służby świątyń przywiązanych, nikt nie mógł znajdować się na drodze.

nja wynaleść mogła dla bezkarnego ciemiężenia lub zaspokojenia zemsty. Teraz kiedy

---

Psy nie mogły szczekać, wieprze i drób żadnego czynić wrzasku, w przeciwnym bowiem razie tabou byłoby zerwane i skuteczność jego zniszczona. Psy i wieprze na ten cel miały pyski kagańcami opatrzone, a dròb zamykano z zasłonionemi oczyma za pomocą kawałka materji, która głowę obwijała. Lud padał twarzą na ziemię przed świętemi naczelnikami, kiedy ci przed lub po tabou przechodzili. Król i kapłani nie mogli niczego dotykać, a usługujące osoby, kładły im pokarm do gęby. Najlżéjsze przełamanie tabou było karane śmiercią, a kiedy nie można było znaleść winowajców, lub kapłanom niedostawało ofiar dla poświęcenia na ołtarzach, narzucali *tabou* nadzwyczajne i takiéj natury, iż niepodobna prawie było nieprzełamać go w czémkolwiek. Niekiedy nawet zumysłu nie ogłaszali go w jakiém miéjscu, gdzie tym sposobem łatwo im było znaleść winnych, których ludzie nasadzeni chwytali i wiedli do ołtarzy, na których ich poświęcano. Cudzoziemiec pewien opowiada, iż w czasie jednego z takich czasów zakazowych, ujrzał czółn żeglujący przy brzegu na którym stało wiele domów, i zdający się zanurzać w wodzie z powody uderzenia o skałę. Jeden z ludzi znajdujących się na nim wpadł w morze: natychmiast starzec jakiś wybiega z domu i słuchając jedynie głosu ludzkości nakazującéj nieść ratunek bliźniemu, pośpiesza do brzegu: w tém nasadzeni przez kapłanów szpiedzy chwytają go, i wydają tym nieludzkim sługom bałwanów, którzy w sąsiedzkiéj świątyni czekali przysposobieni do spełnienia ofiary. Człowiek zaś który wpadł w morze udawał tylko tonącego, i dopełniwszy zdrady

zmiany przez króla zaprowadzone powszechnie przyjęte zostały, i kiedy opinja ludu nowy wzięła kierunek, spodziéwać się należy, iż uciemiężenie i bałwochwalstwo uderzone zostaną jednymże ciosem, i nie powstaną już na tych wyspach, które natura hojnemi obsypując darami, przeznaczyła swobodzie i szczęściu.

---

powrócił do czółna, które odpłynęło na morze i zniknęło wkrótce z widoku.

Król Tamehameha dał nakoniec sam wielki przykład zgwałcenia prawa tabou i zapowiedział przezto inne zmiany jakie chciał uskutecznić Zaprosił na wielką uroczystość znakomitszych mieszkańców wyspy Owhyhee, ich żony, oraz naczelników wysp innych. Biesiadnicy zasiedli podług zwyczaju obie płci oddzielnie. Kiedy tak stoły były urządzone, Król kazał natychmiast przynieść rozmaite potrawy z drobiu i inne zakazane pokarmy. i zastawić je na stołach przez kobiety zajętych; usiadł następnie przy osobnym stole, i zaczął jeść, zachęcając kobiety, aby szły za jego przykładem. Trudnoby było opisać podziwienie, jakiém zdjęte zostały otaczające go tłumy. Wielu z naczelników naśladowało ten rodzaj grzeczności dla płci pięknéj; a mężczyzni i kobiety pierwszy raz dopiero jedli razem też same potrawy To publiczne przekroczenie prawa objawiło dążność Króla do zniszczenia tak zgubnego systematu, który bezpośrednio prawie po tém zdarzeniu zniesiony został przez wydane ze strony króla odezwy, iż nie będzie na przyszłość kapłanów, i że bałwany żadnéj czci odtąd odbierać nie będą. *(W. Ellis)*

Dzieło, o którém mówimy, lubo ma tytuł Podróży okrętu Blondyny, zawiera jednakże nowe i bardzo dokładne szczegóły o podróży Króla i królowéj wysp Sandwichskich do Anglji, i o ich tamże pobycie. Część ta zredagowana była przez Panią Graham z not udzielonych jéj przez Frederyka Byng, któremu minister Canning powierzył był przewiezienie znakomitych podróżnych do Anglji. Tamehameha II. reformator kraju swego godnym jest zaiste wspomnienia. »Monarcha ten okazał w swoim zbyt krótkiém życiu, umysł otwarty i charakter mocny, jakiego w dziejach Europy nie często znaleść można przykłady. Zamiar opuszczenia Królestwa swego, dla udania się do kraju oddalonego o połowę obwodu kuli ziemskiéj, ponieważ leży prawie w odpowiadającym punkcie drugiéj półsfery, dostatecznie okazuje, iż umysł Tamehamehi, nie był pospolitym. Nie zapomnimy nadewszystko, iż pobudką do tego była chęć widzenia własnemi oczyma różnicy pomiędzy krajem doszłym do najwyższego stopnia cywilizacji, i krajem, którego stan dziki wskazuje człowieka na cierpienia, nędzę i upodlenie. Przyznać również należy, iż czyn sam Tamehamehi poddania posiadłości swoich pod bezpośrednią opiekę bandery Angielskiéj, już jest wielką nacechowany roztropnością. Widzia-

no, iż w ogólności, naczelnicy dzikich ludów nowo odkrywanych, w niewiadomości swojéj mieli nadzwyczajnie przesadzone wyobrażenie o własnych zaletach, i najwyższą okazywali wzgardę ku wszelkim obcym sprzymierzeniom. Lecz Tamehameha myślał inaczéj; nietylko ocenił należycie całą ważność przymierza z Angiją, z powodu jeograficznego położenia wysp Sandwichskich, ale nadto wystawił siebie i ukochaną towarzyszkę swoją na wszelkie niebezpieczeństwa długiéj i niebezpiecznéj podróży, dla otrzymania w jak najuroczystszy sposób tego opiekuńczego przymierza. Opatrzność, w nieprzeniknionych drogach swoich, osądziła iż podróż ta miała się zakończyć tak smutnym wypadkiem. Lecz może rozwiązanie to i śmierć młodego bałwochwalca w kraju obcym, po zburzeniu w własnéj ojczyznie bożyszcz fałszywych, napiętnuje świętą niejako cechą moralne instytucje jakie zaprowadził, i przyspieszy może ich utwierdzenie, wynagradzając im niejako tym sposobem brak starożytności.

Odjazd Króla i Królowéj doznał z początku wielkiego oporu, lecz skoro zezwolili, iżby roztropny i ufność posiadający człowiek jakim był Boki towarzyszył im w podróży, wszelkie przeszkody zniesione zostały. Boki był bratem Karaimoku pierwszego ministra wysp Sandwichskich, który od niejakiego cza-

su przybrał znane nazwisko Wilhelma **Pitta**, i jemu to powierzono zarząd wysp w czasie nieobecności Króla. Brat ministra wziął z sobą małżonkę swoją Liliah albo Kuine, ścisłą przyjaciołkę i przybraną siostrę królowéj, oraz jednego z wyższych naczelników; prócz tych trzech osób, Król miał z sobą Kapihe swego admirała, Kuanoa podskarbiego, Manuea dostarczyciela i dwóch naczelników niższego stopnia. Wsiedli na okręt *Orzeł*, z Londynu, pod dowództwem Kapitana Amerykańskiego Starbuck zostający. Król pragnął z początku miéć w towarzystwie swojém missjonarza angielskiego P. Ellis, męża pełnego zalet, któryby służył za tłumacza, ponieważ długo zostawał na wyspach, o których bardzo zajmujące wydał dzieło. (*) Wybór ten jednakże nie podobał się Kapitanowi Starbuck, który wziął w miéjsce tamtego jakiegoś awanturnika nazwiskiem Rives, człowieka zepsutego, i równie podłego jak chytrego i chciwego. Przy wsiadaniu na okręt Orzeł, Król wziął z sobą skrzynię zawierającą 25,000 dolarów, a przy wylądowaniu do Anglji znajdowało się w niéj tylko 10,000.

(*) *The narrative of a tour through Hawaii etc* — Opis podróży do Hawaii albo Owhyhee, wraz z spostrzeżeniami względem religji, obyczajów, historji, zwyczajów, mowy etc. mieszkańców wysp Sandwichskich, oraz uwagami geologicznemi, astronomicznemi, itp: nad tym archipelagiem, przez W. Ellis missjonarza z Towarzystwa wysp Sandwichskich. Londyn 1826.

W czasie podróży Starbuck i Rives grali z królem w karty, a przy wejściu do Portsmuth, Kapitan kazał wysadzić na ląd wszystkich Sandwichczyków, nie uwiadomiwszy wcale rządu angielskiego o ich przybyciu, dla tém dłuższego zachowania wpływu, jaki miał na nich, a z którego umiał znaczne osiągnąć korzyści. Odbyli nawet podróż do Londynu pod jego dyrekcją, lecz skoro tylko P. Canning dowiedział się o ich przybyciu, umieścił ich w sposób najzaszczytniéjszy pod opieką rządu.

»Ubiory jakie wyspiarze z sobą przywieźli, nie były dla nich wcale korzystne, a nadewszystko strój pięknych Sandwichjanek wzbudzał wielkie podziwienie po przybyciu ich do Londynu." Królowa miała szerokie pantaljony i okryta była pewnym rodzajem szlafroka z materji w kolorach jaskrawych; przyjaciołka jéj Liljah, równie jak żona drugiego naczelnika, były podobnież prawie ustrojone. Wszystkie uskarżały się na dokuczające zimno jakiego doznawały; lecz wkrótce zajęto się ich toaletą. Mężczyzni i kobiety ubrane zostały po europejsku i stosownie do godności swoich. Wszyscy okazali wielką usilność w zastosowaniu się do naszych zwyczajów, które im się przynajmniéj osobliwszemi wydawać musiały. Zachowali oni we wszystkiém wdzięk pewien i przyzwoitość, a postępowanie ich w pałacu który

ry im rząd na mieszkanie przeznaczył, było prawdziwie podziwienia godne. W żadnéj okoliczności nie uchybili w czémkolwiek bądź osobom które miały obowiązek czuwania nad ich potrzebami, a naczelnicy zachowali względem kobiét skromną grzeczność, do której nie sądzono iżby byli zdolni ludzie jeszcze za dzikich uważani. Nie oddawali się również tym zbytkom obżartości i nadużyciom mocnych trunków, o które mianowicie króla obwiniano. Prawda iż nie nawykli do zwyczajów naszych, nie zachowywali regularności w godzinach posiłku, i jedli kilkakrotnie przez dzień, lecz zawsze z umiarkowaniem. Największym ich przysmakiem były ostrygi, które szczególniéj polubili. Pewnego dnia jeden z naczelników wyszedłszy na miasto, ujrzał na targu *greymullet* (rodzaj ryby) którą natychmiast kupił i zaniósł do pałacu. Wyspiarze zachwyceni widokiem ryby ich wodom właściwéj, nie mogli przekonać się iżby nie przypłynęła umyślnie dla nich aż w te miéjsca, i nie mieli dosyć cierpliwości czekać ażeby ją zgotowano. Raz tylko pili nieco zawiele, lecz uczynili to jedynie z powodu nagłego odjazdu tłumacza swego Rives, który im bardzo wiele dokuczył, i tak byli uradowani z tego że się go pozbyli, iż całą noc przepędzili na biesiadzie; lecz i wtenczas wszyscy razem tyl-

ko dwadzieścia butelek spełnili. Ich postępowanie z resztą było pełne przyzwoitości; zaproszeni na wieczór do P. Canning, gdzie ciekawość oglądania z bliska tych mieszkańców antypodowych, zgromadziła liczne bardzo towarzystwo osób najwyższych stopni, zachowali się z godną podziwienia godnością i swobodą; naczelnicy pełnili obowiązki swoje przy monarsze i małżonce jego, z śmiałością i bez niezgrabności, tak jakgdyby całe życie na dworach europejskich przepędzili. Król i Królowa zachowali godność swoją bez przesady lecz z wdziękiem i szlachetnością, a wiele osób spodziewających się ujrzéć karykaturę, lub płaską parodję królewskiéj postawy, i w tym celu przybyłych iżby się naśmiać dowolnie z dzikich monarchów, nie mogło im należnych odmówić pochwał.

Król, Królowa i orszak ich zwiedzili wszystko co tylko Londyn zawiera ciekawego; poprowadzono ich również na wyścigi konne w Epsom, gdzie zachwyceni lekkością koni, zawołali: »To są ptaki; zwierzęta te *latają*.''

Choroba *dostarczyciela* Manuja przerwała te przyjemne rozrywki, dostał on odry 10. Lipca, i zaraz wpadł w niebezpieczeństwo; Król zapadł na tęż chorobę we trzy dni potem, a dnia 19 Królowa. Liliah i wszyscy naczelnicy znajdowali się w tym samym stanie. Królowa umarła 8 Sierpnia, kiedy już wszyst-

kie prawie osoby z jéj orszaku przyszły do zdrowia. Nie podobna jest nie podziwiać postępowania Liliah i Króla, w tém smutném położeniu. Liliah, która okazywała zawsze ku królowéj pełne uszanowania i tkliwości przywiązanie, zajęła się na ówczas staraniem około martwych zwłok swojéj drogiéj pani, i uczyniła właściwe krajowi swemu rozporządzenia. Ciało odkryte było aż do pasa, stopy i kolana również zostały nie przykryte; głowę i włosy ozdobiono girlandami z kwiatów. Tamehameha kazał następnie przenieść ciało do swego pokoju, gdzie złożono je na małém łóżku obok Królewskiego. Nieszczęśliwy xiąże nie mógł odwrócić oczu od ciała, nie mógł jednéj łzy uronić, jednego wymówić słowa. Lekarze obawiając się skutków téj smutnéj i ustawicznéj otrętwiałości, nakłaniali go iż pozwolił usunąć przedmiot boleści swojéj, lecz Król, słowa jednego nie odpowiadając znakiem tylko objawił wolę swoją, iż niechciał być pozbawiony widoku zwłok małżonki. W końcu musiał zezwolić i ciało królowéj przeniesiono do innego pokoju.”

Choroba Tamehamehi wzmogła się wkrótce z gwałtownością, i nieszczęśliwy 14. Sierpnia zakończył życie. Ostatnie jego życzenie było, iżby zwłoki jego i królowéj zawiezione zostały do ziemi ojczystéj. Oba ciała złożo-

no w grobie Kościoła S. Marcina (des Champs) gdzie aż do przygotowania okrętu dla odwiezienia ich zostawione zostały.

Choroba Tamehamehi nie dozwoliła przedstawienia go Królowi Angielskiemu, lecz monarcha dozwolił przed ich odjazdem uroczystego posłuchania naczelnikom i ich małżonkom. Dzień 11. Września przeznaczony został ku temu.

»Nigdy widzenie się z monarchą nie było więcéj upragnione. Wyspiarze zdawali się być żywo wzruszeni i przejęci wdzięcznością za dobroć, łaskę i przychylność z jaką Król z nimi rozmawiał. Okazał on równe z niemi zasmucenie z śmierci ukochanego monarchy, wynurzył szlachetnie życzenia swoje ku pomyślności i szczęściu ich ojczyzny, oraz zapewnił im uroczyście opiekę rządu Angielskiego, i zasłonę przeciwko wszelkim obcym napadom. Nadzwyczajna chęć naczelników tych podobania się dostojnemu monarsze, była przyczyną, iż z razu zachowanie się ich było cokolwiek nieśmiałe, i w témto może zdarzeniu okazali oni nieco niezgrabności; lecz Liliah, z właściwą płci swojéj przytomnością umysłu bardzo korzystnie znaleść się umiała.”

*( Dokończenie nastąpi.)*

---

## VI.

# ROŻMAITOŚCI.

### *Zwyczaje weselne Serbów.*

(Wyjątek z wydanego w Petersburgu pisma, zawierającego pieśni ludu Serbskiego.)

Przy zawarciu ślubów małżeńskich, mało zdaje się znaczyć w Serbie wybór i skłonność ślubującéj pary. Rodzice umawiają poprzednio związek małżeński i oni właściwie zawiérają go dla swoich dzieci. Nie ułatwiają nawet młodéj parze poprzedniéj schadzki, jak to się dzieje u ludu wiejskiego; oboje młodzi poznają się niekiedy dopiero w dniu weselnym. Ojciec żeniący syna, mniéj baczy na osobiste młodéj dziewczyny przymioty, jak na znaczenie jéj rodziny. Każda dziewczyna nie łatwo odrzuciłaby męża którego przeznaczył jéj brat lub ojciec. Serb nie żąda żadnego posagu, owszem rozdawać musi podarunki znajomym i krewnym swojéj narzeczonéj. Wartość tych podarunków doszła była do tego stopnia, iż ludzie ubodzy nie mogli się żenić, a *Czerni* Jerzy ustanowił ją na dukata. Gwałtowne uprowadzanie często się wydarza.

Pan młody, który swoją przyszłą do domu chce zaprowadzić, wyjeżdża do niéj w towarzystwie odpowiedniéj stanowi i majątkowi swojemu liczby *swatów*. Między tymi piérwsze

**

miejsce zajmuje *kum*; zwykle wybierają na kuma ojca chrzesnego, a przynajmniéj nie opuszczają go w tym wyborze, wbrew jego woli, bo inaczéj przeklęstwo jego mogłoby zachwiać szczęście nowego małżeństwa. Najznakomitszy nawet od ubogiego na kuma proszony, nie może się wymawiać od téj godności, którą nadają w imieniu Boga i S. Jana. *Stary swat* przewodniczy orszakowi weselnemu; on i *kum* są piérwszemi zawarcia ślubów małżeńskich świadkami; w tym charakterze stoją pod czas ślubu obok młodéj pary z świecami zapalonemi. Z *kumem* przychodzą jego towarzysze, którzy chorągwie niosą i *prykomakami* się zowią, niemniéj *wojewoda*, prowadzący swatów. Pannę młodę prowadzi zwykle brat, lub najbliższy krewny pana młodego, zwany *Dziewer*; odróżnia on się od innych osób należących do orszaku weselnego przypiętą do czapki różą; do niego należy towarzyszyć pannie młodéj, potrzymać jéj w drodze konia i dopóty nie odstępować jéj, dopóki jéj małżonek w mieszkaniu swojém nie odbierze. *Dudziarz*, zwany *Gadliar* i *Czausz* mają obowiązek zabawiać grono weselne; ostatni występuje w śmiesznym stroju i rozwesela całe zgromadzenie jako trefniś uprzywilejowany, żartobliwemi przypowiastkami. Inni męszczyźni należący do orszaku weselnego, wystawiają nieczynnych swatów, zwanych *Pustoswatice*, albo w znaczeniu żartobliwém

*Nabigusice.* W Syrmji i Baczce, niemniéj w miastach serbskich i bośniackich, wchodzą do orszaku weselnego kobiety, zwane wtenczas *Jendybule.* Gdy orszak weselny do mieszkania panny młodéj przybywa, zasiada pan młody obok kumów, ale skromność nie pozwala mu ani słowa wyrzec, ani się dotknąć potraw, a gdy tylko prosto siebie patrzy, przywięzują mu przyszła matka i przyjaciołki jéj domu białe chustki do czapki. Tym czasem ubierają pannę młodą w oddzielnéj komnacie, a ona wylewa łzy i żegna swoje towarzyszki; potém zakrywają ją wielką chustką białą i oddają *Dziewerowi*, który ją przyprowadza z kolei przed każdego gościa. Panna młoda powinna wtenczas schylać się przed kumem i staremi swatami i całować im ręce. Jako młoda małżonka, powinna przez czas niejaki po zamęzciu zachowywać pokorny zwyczaj całowania ręki każdego, co do jéj domu przybywa.

Zaręczyny odbywają się zwykle w mieszkaniu pana młodego. Po przybyciu tam panny młodéj, występuje bratowa pana młodego z małym chłopcem na prawéj ręce, a w lewéj ręce trzymając zwiniętą sztukę płótna; chłopca podaje pannie młodéj, która go czerwoną wstęgą opasuje, a następnie wziąwszy przetak z rozmaitém ziarnem, wysypuje je na swoją głowę, rozściela na ziemi podaną sobie sztukę płótna i idzie po niém do kuchni; tam podają

jéj kądziel z lnem, którą dotyka czterech ścian. Następnie bierze pod każde ramię bochenek chleba, w usta kawał cukru, w jedną rękę kieliszek wina, w drugą kieliszek wody i dopiéro wraca do izby,

Pan *Wuk Stefanowicz* Karatszyc, z którego słownika serbskiego wiadomości te wyjmujemy, nie objaśnia znaczenia przytoczonych tu zwyczajów symbolicznych. Być może, iż ziarna oznaczają urodzajność, kądziel z lnem pracowitość, chleb i wino, obfitość; cukier, słodycz lub przyjemność, a młody chłopiec którego pannie młodéj podają, przypomina jéj przeznaczenie matki. Nazajutrz część mężczyzn którzy do orszaku weselnego należą, jeździ konno od domu do domu i zaprasza na wesele, przypominając aby każdy brał z sobą co może do jedzenia i siedzenia. W każdym domu otrzymują swaty dla panny młodéj w podarunku nieco lnu lub płótna. Każdy gość przynosi z sobą przynajmniéj placek i drewnianą flaszkę, zwaną *czutura*, napełnioną winem, lub wódką; zamożniejszy lub hojniejszy, nie zaniedbuje przynieść z sobą pieczonego jagnięcia lub innéj jakowéj pieczeni. Wczasie uczty wychwala *Czausz* z żartobliwemi uwagami i przesadą przyniesione przez gości potrawy, a każdą pochwałę kończy temi słowy: « To przyniosł N.N. dla swojéj sławy i dla uczęstowania wszystkich braci." Następnie dwaj młodzieńcy udając kulawych i jakby pod wielkim ciężarem upadając, przynoszą na żerdzi podarunki dla

swatów od panny młodéj; *Czausz* wymienia je i nieszczędzi żartobliwych pochwał.

Nazajutrz z rana pokazuje się młoda małżonka z kubkiem wody i ręcznikiem i polewa wodą ręce wszystkich gości; dziękując za tę usługę rzuca każdy z nich pieniądz do kubka. W ogólności każdy gość powinien czémsiś obdarzyć młodą małżonkę gdy go w rękę całuje. Obchód weselny ciągnie się niekiedy przez cały tydzień; zwykle zaczyna się na dwa dni przed odjazdem orszaku weselnego i trwa dopóty, dopóki kum zgromadzenia nie pożegna. Nie można się dziwić, że obchód weselny u Serbów odbywa się z wielkim chałasem a często nawet z kłótniami. Przysłowie niesie: «Niespokojny i bezwstydny jak goście w czasie wesela serbskiego.»

## Miasto i dolina Oaxaca w Ameryce.

Miasto Oaxaca, które winno jest założenie swoje Nunowi del Mercado, jednemu z towarzyszów Korteza, i którego właściwe nazwanie jest *Guajaca*, od wielkiéj obfitości drzew zwanych guages, rosnących na polach miasto otaczających, leży powyżéj 17 stopnia północnego: dzieli się na 4 główne części, i zajmuje powierzchnią 2274 prętów od wschodu ku zachodowi, a 2899 od południa ku pułnocy. Spis z roku 1794, dokładniéjszy aniżeli uskuteczniony w roku 1815, naznacza mu ludności 19,062

mieszkańców. Powietrze ma czyste, ziemię suchą, temperaturę łagodną, klimat zdrowy; przyjemny wiatr wschodni panuje tam w ogólności: posiada ona kilka znakomitych budowli, otoczonych pięknemi ogrodami. Głównićjsze ulice miasta zroszone są czystą wodą pochodzącą z rezerwoarów *del Carmen* i *Sangre de Christo*, które są napełniane przez wodociąg na północ miasta zbudowany. Wody te pochodzą z gór *San Felipe*, rozciągających się aż do Andów. Okolice miasta są prawie wyłącznie poświęcone uprawie drzew koszenillowych

Oaxaca wznosi się pośród doliny 17 mil fr: od wschodu ku zachodowi, a 14 od północy ku południowi rozległéj. Liczne wioski, godne uwagi przez wspomnienia lub naturalne piękności, dają się postrzegać w niewielkich odległościach. Między temi najznakomitsze są: *Talixtaca*, znana z zyzności; *Huayapa*, zwana ogrodem Oaxaki, którą otaczają lasy cytrynowe, pomarańczowe, i mnóstwo drzew owocowych, któréj udzielają woni białe kwiaty kakaów, a odświéżają czyste wody źródlane; *Zachita*, gdzie królowie Tzapoteku przesiadowali, i któréj podróżni nie rozpoznali jeszcze pod względem starożytności; *Etla*, niegdyś *Loohvanna* (targ), któréj zyzne grunta zaopatrywały wojsko dawnych królów, i gdzie zbierano pierwszą pszenicę przez Hiszpanów sprowadzoną; *Azompa*, gdzie przysposabiają najlepszą całéj prowincji glinę, i która wyrabiana biegłemi rękami, przemieniałaby się w gustowne naczynia; *Chilapa*, która tylko swoją katedrę jako

pomnik dawnego świata przedstawia. Inne jeszcze wioski spostrzega oko podróżnego, a pomiędzy temi, wspomnieć należy *Ocotlan* i *Mitla*. Ocotlan u stóp góry Tzapotek, leżąca u podstawy Sierry, przedłuża się z obwodem swoim aż do szczytu, z którego wielki duch, jak mówili dzicy, miał ogłaszać wyrocznie swoje. Zabobony znikły wraz z biednymi Indjanami, i natura tylko sama została niewyczerpaną i malowniczą. Mitla przechowuje inne wspomnienia; nazwisko jéj, kontrakcja wyrazu *Miguitlan*, (miéjsce rozpaczy, smutku po Mexykańsku) właściwie bardzo nadane jéj zostało; maluje bowiem charakter dzikiego jéj położenia, i tak ponurego, iż nigdy prawie nie słychać tam śpiewu ptastwa. Tam spoczywały popioły monarchów Tzapoteku, a ponad przytułkiem śmierci, wznosiła się budowa okryta godnemi uwagi ozdobami, w któréj przebywał wielki kapłan, i czuwał nad błagalnemi ofiarami. Zwaliska te noszą w kraju nazwisko *Pałacu Mitli*. Nazywają je prócz tego *Leaba* albo *Luivo*, (pogrzeb) z powodu wydrążeń znajdujących się pod murem arabeskami obciążonym. Podobne budowy nie byłyby dziwnemi w tajemniczym Egipcie; lecz kiedy je znajdujemy wśród ludu dzikiego, wzbudzają w nas podziwienie, i zapytujemy sami siebie, czyli natura mogła sama kierować ich budowniczemi, lub czyli przelania innéj cywilizacji nie natchnęły ich talentów. Wiadomo jest, że sławne te zwaliska opisane były przez Ojca

Franciszka Burgoa, i że znalazły w P. Humboldt malarza winny sposób uczonego, i winny sposób biegłego postrzegacza.

Dolina Oaxaca wydaje pastel (*) lepszy niż Gwatymalski, bawełnę, jalapę, liquidembar, balsam Marji, bardzo przedni Caracol, którego kolor fałszywie za nie płowiejący jest uważany, perły, które obficie w Puerto Escondido się znajdują, a których dla braku statków nie poławiają; złoto, śrebro, ołów, siarkę rodzimą znajdowaną na wybrzeżu Chacahua, sól z Tehuantepec, łój Mixteca, skóry, zboże, mais, pieprz gwinejski, i tę piękną koszenillę, prawdziwy skarb téj krainy, która w ciągu lat 60, od 1758 do 1820, przyniosła jéj 95,937,509 pesos (*), nie licząc w to summ weszłych przez przemycanie, w skutku podwyższonéj opłaty celnéj. Ta ogromna ilość gotowizny, która w wielkiéj części do Indjan należała, zagrzebana jest zapewnie w ziemi. Do cywilizacji należy wydobydź z niéj, przez wprowadzenie do tych ludów naszego zbytku, naszych potrzeb i naszych przyjemności towarzyskich.

---

(*) Farba pomarańczowa.

(*) Pieniądz hiszpański; 10,000 pesos, równe jest 12,000 dukatom.